Wiadomości Duszpasterskie

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr Kaźmierza Karłowskiego

P O Z N A Ń

Uwaga: Wszystkie poprzednie n-ry, prócz 5, 8, 10, 11, 12 ub. r. wyczerpane!

TREŚĆ:

Opłata za niniejszy numer 1 miesięcznika wynosi ***50*** *zł*

Redakcja uprasza o *natychmiastowe* przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"

Poznań Nr V-4053.

Dalsze istnienie pisma uzależnione jest od regularnego uiszczania opłaty. Prosimy uregulować zaległości. W razie zalegania za 3 numery wstecz pozwolimy sobie pobierać należność za pobraniem pocztowym, by uskutecznić pokrycie nakładu, które jest gotówkowe.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Nr 1 Styczeń 1947 Rok III

Ks. M. Paszkiewicz.

Świętość zawsze aktualna*)

1. „Co widziałeś najpiękniejszego w życiu?" — zapytał raz ks. Bosko swego wychowanka. — „Księdza Bosko" — odpowiedział odruchowo chłopak.[1])

Inny uczeń zapytany o opinię o Księdzu Bosko odpowie: „Wszystko w nim było zwyczajne, wszystko, a tymczasem zaprowadziłby nas gdziekolwiek by zechciał (340)". Z nie mniejszym entuzjazmem odzywają się o nim nawet jego dwaj służący i sekretarz (353). Spowiednik natomiast mówi o nim z pewnym zakłopotaniem: „Im więcej go studiuję, tym mniej go rozumiem. Jest prosty i nadzwyczajny, pokorny i wielki zarazem. Nie ma ani grosza w kieszeni, a mózg jego snuje olbrzymie projekty napozór niemożliwe do wykonania — gdybym nie był pewien, że kieruje nim jedynie myśl o Bogu... powiedziałbym, że to człowiek niebezpieczny". (345/6).

To też nic dziwnego, że hagiografowie różnie przedstawiają Księdza Bosko. Wszyscy jednak zgadzają się z tym, że jest to człowiek nadzwyczajny. Opinię tę potwierdza całe jego życie. A więc np. już w 9-tym roku życia był przekonany, że zostanie księdzem i będzie wychowywał młodzież i chociaż wszystko zdawało się sprzysięgać przeciwko temu — księdzem został i przez całe swe życie pracował nad młodzieżą.

W przeddzień święceń zapisał w swym notatniku parę postanowień, przede wszystkim, że całkowicie poświęci się pracy nad duszami zgodnie z obraną zasadą: „Da mihi animas cetera tolle" i że w tym celu będzie sypiał tylko 5 godzin na dobę; z żelazną konse-

*) Z okazji stulecia istnienia Zakonu XX. Salezjanów.
[1]) A. Auffray, Św. Jan Bosko, Poznań 1934.

kwencją przez całe życie był wierny tym postanowieniom. Przepracowywał się w niemożliwy sposób, zasypiał nieraz na ulicy, w poczekalni biura czy nawet gabinetu premiera, ale powziętej raz decyzji nie zmienił. Podkreślają więc w nim hagiografowie przede wszystkim siłę woli, ale obok tego przyznają mu prostolinijność sądu, równość usposobienia, zdrowy rozsądek, umysł jasny, gruntowny przy niezamąconym spokoju i nadzwyczajnej dobroci serca.

Większe trudności występują kiedy się chce coś powiedzieć o jego świętości. Wszystko w nim było zwyczajne — mniemało wielu. Jego prosty tryb życia, brak zjawisk mistycznych — a może staranne ukrywanie tego — zdawały się tę opinię potwierdzać. Jego spowiednik bł. Ks. Cafasso mówił o nim: To zagadka. Istotnie trudno jest mówić o świętości. Ażeby więc nie gmatwać się w tym subtelnym temacie, poprzestaniemy na przedstawieniu paru bardziej charakterystycznych momentów z życia Księdza Bosko, pozostawiając czytelnikowi swobodę w ocenie postaci Świętego. Idąc po tej linii, spojrzymy jak wyglądał dzień świętego, uwzględnimy kilka najbardziej autorytatywnych opinij o Nim i poświęcimy trochę miejsca jego systemowi wychowania.

2. Dzień swój zaczynał ksiądz Bosko o godz. 5-tej rano. Godzinę czasu poświęcał na modlitwę, poczym kontynuował zaczętą wieczorem pracę, a więc swe znane referaty, czytanki, albo zaczynał coś nowego. O pół do 8-ej jego wychowankowie spieszyli po pierwszej nauce na mszę świętą. Kilka minut przedtem ksiądz Bosko siedział już w konfesjonale i czekał. Z pośród wchodzących chłopców co chwila któryś oddzielał się od innych, podchodził do jednego czy drugiego klęcznika. Święty pochylał się ku niemu, ogarnął go swym dobrym ramieniem i słuchał, a tymczasem inny jakiś ksiądz odprawiał Mszę św. Kiedy się zbliżał moment Komunii św. Ks. Bosko niektórych z pośród oczekujących swej kolejki chłopców odsyłał do Komunii św. bez spowiedzi, a innych zatrzymywał, ponieważ mieli coś większego na sumieniu. Po ukończeniu spowiedzi wstawał, przez kilka minut w skupieniu się modlił, poczym sam zaczynał Mszę św., zapominając na pół godziny zupełnie o sobie, otoczeniu, świecie. (328).

Kiedy wychodzi z zakrystii jest już koło dziewiątej. W zakładzie jest rekreakcja. Młodzież spostrzega Świętego i wszyscy gromadnie cisną się do niego na powitanie. Każdy chce ucałować jego dłoń, dotknąć go, zwrócić na siebie uwagę. W otoczeniu tej banderii Święty powoli posuwa się naprzód, rzucając na powitanie jednemu jakiś żart, innemu zachętę, pytanie, czy upomnienie. Ceremonia ta odbywa się dość szybko. Święty spożywa śniadanie i idzie do czekających go

interesantów. Przez przeszło trzy godziny cierpliwie wysłuchuje długich, nużących opowiadań, pociesza, radzi, wspomaga lub odsuwa niezasługujących na wsparcie petentów. Dopiero koło pierwszej godziny ci bezwiedni oprawcy opuszczają swą ofiarę. Ks. Bosko śmiertelnie znużony, ale zawsze uśmiechnięty, schodzi do jadalni. Obiad przeważnie już się kończy. Księża wychodzą na rekreację do młodzieży. Korzysta z tego dziatwa i zwartym kołem otacza swego Ojca. Jest to najlepsza przyprawa do jego lichego posiłku. Dzieci zarzucają go pytaniami, odpowiadają mu, upajają się jego obecnością, żartami, dowcipami.

Punktualnie o drugiej dzwonek przerywa tę miłą pogawędkę. Chłopcy idą do nauki lub pracowni, a Święty do siebie. Przez godzinę nikomu się nie udziela. Jest to czas jego modlitwy. W zakładzie wszyscy o tym wiedzą i cenią, bo rozumieją, jak wiele zależy od tej modlitwy.

O trzeciej Święty zaczyna dalszą pracę. Czyta olbrzymią korespondencję i załatwia różne sprawy. Nieraz, by mu zbytnio nie przeszkadzano usuwa się na kilka godzin do jakiegoś nieznanego zakątka. Kończy tę pracę koło godziny ósmej. Porządkuje papiery i zmierza do zakładu. Po drodze wstępuje do kaplicy na krótką modlitwę i idzie do refektarza. Jeżeli się nie spóźni, to przewodniczy kolacji i błogosławi pokarmy. Przeważnie jednak kolację spożywa sam. Korzysta z tego młodzież i otacza zwartym kołem swego Opiekuna, zasypując go pytaniami, czekając na jakieś ciekawe opowiadanie, żart, uścisk. Razem z tym ruchliwym sztabem Święty wstaje, dziękuje Bogu za posiłek i wychodzi do młodzieży. Przechodzi od grupy do grupy, wita się, rozmawia, bawi się, biega lub organizuje swe sławne pochody, walki, zawody. Przy tej okazji wypłasza kryjących się, wciąga ich do zabawy i niepostrzeżenie penetruje cały swój zakład.

O dziewiątej dzwonek ogłasza koniec rekreacji. W jednej chwili wszystko się ucisza. Koło figury Matki Bożej zgromadza się cały zakład i po chwili rozlega się śpiew 700 chłopców, a potem chóralna recytacja modlitw. Ks. Bosko też jest z młodzieżą: klęczy na cementowej posadzce. Po modlitwie wstaje, wchodzi przy pomocy chłopców na lichy stołek, patrzy czule na swe dzieci, przemawia do nich krótko, poufale, z miłością. Wreszcie życzy im dobrej nocy i zeskakuje ze swej mównicy.

Na to tylko czeka dziatwa i otacza go żywym kołem, każdy chce ucałować ręce swego Ojca, przycisnąć się do Niego i usłyszeć coś od Niego. Jedni więc przesuwają się koło Niego, inni czekają na koniec tej defilady, bo chcą coś szczególnego powiedzieć swemu Ojcu,

zwierzyć się, prosić o pomoc czy ratunek. Niektórych zatrzymuje Święty sam. Gromadka ta powiększa się stale. I dopiero kiedy się przesunie lawina dziecięca, Święty pozostaje z tą grupą dziatwy, rozmawia z nimi razem lub osobno, zachęca, pociesza, gani lub kieruje do spowiedzi.

A tymczasem na Świętego czekają już dawno zwierzchnicy domu, by przedstawić Mu różne trudności i prosić o pomoc, radę, czy decyzję (340). Nieraz bije jedenasta, a Święty jeszcze rozmawia, załatwia sprawy, rozstrzyga, kieruje, daje siebie innym. Wreszcie ostatni Salezjanin odchodzi. Święty wchodzi do swego pokoju. Jest sam. Kiedy był młody, to wtedy dopiero zaczynał pisać swe sławne czytanki katolickie. Nieraz już świtało, gdy ledwie się układał na krótki spoczynek. Z biegiem czasu musiał tego zaprzestać. Więc kiedy wszystko cichło w zakładzie, ksiądz Bosko pogrążał się w modlitwie, by koło dwunastej zakończyć swój dzień, a o piątej rano zacząć inny dzień pełen znoju i trudów.

Oczywiście nie każdy dzień Świętego był tak ściśle ujęty w ramy planowej pracy, ale każdy obfitował w zajęcia i kłopoty. Całe Jego życie było tym wypełnione po brzegi. I ten właśnie ciężki krzyż, ta ustawiczna praca dla innych, była źródłem jego świętości. Nie oddalała ona Świętego od Chrystusa, ale jednoczyła, zespalała. Mówiono o nim, że żyje w bezustannej kontemplacji. (353). I to właśnie, to misterne benedyktyńskie połączenie pracy i modlitwy było ascezą, która wprowadziła ks. Bosko na szczyty doskonałości.

3. Ksiądz Prałat Salloti, adwokat sprawy Świętego, powiedział na audiencji u papieża Piusa X: „Studiując olbrzymie akty mego klienta, jestem bardziej uderzony jego życiem wewnętrznym niż rozmiarami jego dzieła. Wielu ludzi zna tylko jego liczne zakłady. Nie znają prawie zupełnie przedziwnego gmachu jego doskonałości chrześcijańskiej, który ten człowiek cierpliwie zniósł w swojej duszy, wykonywując co dnia, co godziny, co minuty cnoty, jakich wymagało jego położenie" (349,50). Wielkość jego dzieła i olbrzymi wzrost tłumaczą się tylko bogactwem i bujnością wewnętrznego życia Świętego (349,50).

Kardynał Alimonda w mowie pogrzebowej zaznacza, że: „Cnotą boską, która była sprężyną tego cudownego życia, jest miłość niebieska" (349,50), a Kardynał Vives y Tuto, pierwszy ponent procesu beatyfikacyjnego Świętego twierdzi, że nie widział nigdy aktów, w których nadprzyrodzoność tak się przelewała po brzegi. To samo podkreśla Pius XI mówiąc, że w tym życiu „nadprzyrodzone stało się przyrodzonym, a nadzwyczajne zwyczajnym" (355).

W ten sposób to życie napozór zwyczajne przez całkowite wyrzeczenie się siebie i ustawiczną łączność z Chrystusem i Matką Bożą stało się nadprzyrodzonym i nadzwyczajnym.

4. System wychowawczy księdza Bosko opiera się na dwóch czynnikach: rozumie i wierze. Odpowiednio do tego układa Święty całe swe postępowanie wychowawcze. Nie tłumi on w wychowanku jego naturalnych, zdrowych odruchów, ale je rozwija i uszlachetnia. Osiągnąć to można jedynie w atmosferze pełnej miłości i tej miłości dla dziecka żąda ks. Bosko. Swym uczniom często powtarza zasadę: „Bez miłości nie ma zaufania, a bez zaufania nie ma wychowania".[1]) Chce więc, by wychowawca był dla swego wychowanka przyjacielem, powiernikiem, starszym bratem, a najlepiej ojcem. Ma żyć jego życiem, przeżywać jego troski i bóle, uczestniczyć w jego radości i cierpieniu. Ta stała obecność jego przy wychowanku utrzymuje go w materialnej niemożności grzechu (metoda zapobiegawcza) i to nie na skutek gróźb czy zakazów, lecz przez zniewalający wpływ dobroci serca, przykładu. Wytwarza to atmosferę wzajemnego szacunku i zaufania. Wychowanek ma maksimum swobody, jest współodpowiedzialny za wszystko, pełen inicjatywy. Czuje się w zakładzie jak u siebie w domu. Podtrzymuje to w nim jego zdrowe ambicje, radość. I o tę radość dziecka w szczególny sposób stara się ksiądz Bosko. Wychowawca szanuje indywidualność młodzieży i wkracza w jej uprawnienia tylko w razie nadużycia swobody działania, ale i wtedy zapobiega złu lub karze wychowanka, jak matka swe dziecko wejrzeniem, słowem czy gestem albo pozbawieniem udzielanej mu zwykle pochwały czy uznania. Większych kar używa jedynie w ostateczności, a więc złego przykładu, zgorszenia, ale i wtedy unika kar przykrych, uciążliwych, a zwłaszcza publicznych i stosuje je w ten sposób, aby wychowanek zrozumiał słuszność kary i skorzystał z niej. Ksiądz Bosko jest przeciwnikiem jakichkolwiek represyj, zapobiega natomiast złu przez ustawiczne obcowanie z młodzieżą w pracy, zabawie i wypoczynku. Stara się wpoić wychowankom zrozumienie potrzeby wewnętrznej i zewnętrznej dyscypliny i wdrożyć do niej, ale nie wymuszać tego. Rozkazuje więc dziatwie w imię miłości. Autorytet jego, to autorytet miłości, to autorytet człowieka, którego dziecko ceni, lub dobrego ojca, którego dziecko miłuje i nie chce go zasmucić. Autorytet ten szanuje wolność dziecka we wszystkim. Ksiadz Bosko wielką wagę przywiązywał w wychowaniu do Spowiedzi, Komunii św.: nie uznawał jednak żadnych terminów Spowiedzi dla całego zakładu i tu chciał widzieć własną inicjatywę dziecka. Chciał, by ono samo przy-

[1]) Auffray, Pedagogia Świętego, Warszawa 1932, passim.

szło do Spowiedzi i Komunii św., wtedy, kiedy będzie czuło potrzebę tego. W jego zakładzie młodzież garnęła się do Sakramentów samorzutnie i to zaprowadziło wielu jego wychowanków na szczyty doskonałości i zapewniło ten wysoki poziom etyczny jego zakładom (258 n).

Jak widzimy, metoda wychowawcza księdza Bosko jest oryginalna, konsekwentna, nawskroś nowoczesna. Opiera się ona na miłości, wzajemnym szacunku i zaufaniu.

Kościół uznaje tylko tą jedną pedagogikę miłości. Wielką zasługą księdza Bosko jest to, że z takim geniuszem i pietyzmem wcielił w życie zasady pedagogiki Chrystusowej, które odpowiadają wszystkim czasom i wszystkim ludziom. Najlepszą ilustracją tego są skutki tej metody wychowania. Ksiądz Bosko brał z ulicy najgorszy element ludzki, a oddawał społeczeństwu ludzi pożytecznych i wartościowych.

Takich osiągnięć, jakie miał ksiądz Bosko historia wychowania nie zna wcale. Wyprowadzenie np. wszystkich przestępców młodocianych z więzienia w Turynie na całodzienną wycieczkę i powrót z nimi wszystkimi do więzienia wieczorem jest wyczynem jedynym w swoim rodzaju.

Pedagogika Kościoła kształtuje świętych i daje im niepojęty czar i wpływ na ludzi.

Ks. Szymański Stanisław.

Kult Liturgiczny Niepokalanego Serca Maryi

Kult Najsłodszego Serca Maryi łączy się dogmatycznie i historycznie z kultem Najśw. Serca Jezusowego. Czcząc Niepokalane Serce Maryi, czcimy osobę Matki Syna Bożego, szczególnie Jej serce cielesne, o ile to serce jest symbolem-wyrazem całego duchowego życia wewnętrznego Niepokalanie Poczętej. Przedmiotem formalnym czci Niepokalanego Serca Maryi jest miłość najczystsza Przenajśw. Dziewicy ku Bogu i ludziom. Uzasadnienie tego nabożeństwa istotne, spoczywa w czystości, świętości i doskonałości życia wewnętrznego Maryi — tego życia wspaniałego, które sam Duch św. stworzył w Jej duszy ze względu na Macierzyństwo Boże i łączność Jego jedynową z osobą drugą Trójcy Przenajświętszej: przedwiecznego Słowa Wcielonego.

Nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi rozwijało się w oparciu o nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego w XVI i XVII stuleciu. Otrzymało swą aprobatę w roku 1668 przez kard.-Legata Louis de Vendôme. Dzięki staraniom i pismom św. Jana Eudes, OO. Pinamonti i Gallifeta T. J. rozkrzewiało się mimo początkowej silnej powściągliwości Rzymu, doznało popularyzacji przez propagandę obrazów Niep. Serca M. i liczne bractwa i zrzeszenia pobożne pod tym wezwaniem powstałe.

Pius IX zalegalizował kult ten liturgicznie osobnym officium, formularzem mszy i świętem w dniu 21. VII. 1855 r. Eudyści obchodzą to święto 8. II. W nowszych mszałach inter missas pro aliquibus locis wyznaczono święto Purissimi Cordis B. Mariae V. na sobotę po oktawie Bożego Ciała, czyli po święcie Najśw. Serca Jezusowego. W Proprium Missarum pro clero dioecesium R. Poloniae znajdujemy wyznaczony obchód Niepokal. Serca Maryi na dzień 19. VIII. dla Tow. Jezusowego w diecezjach Krakowskiej, Lwowskiej, Łuckiej, Przemyskiej i Mohylowskiej. (S. R. C. z 28. II. 1920. S. J.) w odniesieniu do Titulus Ecclesiae Propriae (na 19. VIII. przypada Formularz de S. Joanne Eudes Conf. pro Ecclesia tota!).

Nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi jest nabożeństwem cordis obecnego papieża Piusa XII. Nadmienić wypada, że kiedy Eugeniusz Pacelli w dniu 13. V. 1917 r. odbierał sakrę biskupią z rąk Benedykta XV. w kaplicy sykstyńskiej, tego dnia i tejże godziny objawiła się w dalekiej Fatimie portugalskiej Najśw. Panna trójce dzieci wieśniaczych: Łucji dos Santos, Franciszkowi i Hiacyncie Marto. W trzecim objawieniu 13 lipca 1917 r. zaś żądała Najśw. Panna, by Ojciec św. poświęcił świat Jej Niepokalanemu Sercu, a w pierwsze soboty każdego miesiąca winny być ustanowione komunie św. wynagradzające za ludzkie grzechy. W końcu zapowiedziała triumf Niepokalanego Swego Serca. W 25 rocznicę Pius XII poświęcił dnia 31. X. 1942 r. Kościół i cały świat temuż Sercu „w tragicznej godzinie dziejów ludzkich".

O. Fonseca pisze. „Kto po 25-ciu latach spojrzy na Fatimę, na jej całokształt, szczegóły, bezpośrednie następstwa faktów i na ich światowe znaczenie, ten musi tam dojrzeć niespodziewanie i godne podziwu Objawienie Niepokalanego Serca Maryi, które względem Boga jest samą miłością, a samą litością i macierzyńską dobrocią dla biednej, grzesznej ludzkości". Najnowsze officium wyznaczony ma dzień 22 sierpnia jako święto IMMACULATI CORDIS B. MARIAE V. stopnia duplex II. cl. W lekcji szóstej II. Nokturnu czytamy, że kult liturgiczny Niep. Serca Maryi aprobował na początku XIX stulecia

Pius VII i osobny ustanowił obchód świąteczny dla tych diecezyj i zrzeszeń pobożnych, któreby o to prosiły. Pius IX nadał osobne officium i formularz mszalny. Pius XII po akcie poświęcenia ludzkości N. Sercu M. w roku 1942 ustanowił ku czci tegoż Serca osobne święto, osobne Officium i osobny formularz mszalny po wieczne czasy dla kościoła powszechnego.

Episkopat Polski Maryjnej uchwalił tekst poświęcenia Narodu Polskiego Niep. Sercu Maryi (na Swej Plenarnej Konferencji w maju 1946 r. na Jasnej Górze). Realizacja nastąpiła: 7 lipca wszystkich Polskich parafij, 15 sierpnia wszystkich Polskich diecezyj, 8 września całej Polski pod przewodnictwem II. EE. obu XX. kardynałów polskich na Jasnej Górze. Polska, która przodowała w kulcie liturgicznym N. Serca Jezusowego, słusznie w tak uroczysty sposób oddała się w opiekę Niepokalanemu Sercu Maryi jak żaden inny naród katolicki.

Wprowadzenie kultu Niep. Serca Maryi w życiodajną boską liturgię, pozwoli każdemu wierzącemu synowi i córze Polskiego Narodu Maryjnego czerpać obficie ze „źródeł Zbawicielowych" we Mszy św. i wziąć udział w tych łaskach czystości, świętości i doskonałości, jakimi Wszechmocny Bóg w Niepokalanem Poczęciu obdarował Serce Maryi. Jak Jezus wzrastał pod Sercem Maryi, by móc się objawić światu jako Zbawiciel, tak i my w sposób mistyczny pod opieką Serca Maryi wzrastać mamy do pełni lat Chrystusowych, by współdziałać z Chrystusem w wyprowadzeniu świata współczesnego z nędzy grzechu i jego następstw bolesnych, a tak przygotować przez Maryję triumf Najśw. Serca Jezusowego.

Ks. Marian Rzeszewski.

Przewodnie idee kultury a religia

II.

Dyskusje na temat kultury — toczą się najczęściej wokół t. zw. humanizmu. Trzeba się z kolei w zakresie tych pojęć i spraw zorientować.

Odróżnia się humanizm „zamknięty", który nie liczy się z pozytywnym nastawieniem człowieka ku nieskończoności; dalej humanizm „czysty", chcący prześcignąć siebie przez siebie — czyli własnymi siłami wyjść ponad siebie; humanizm „niezależny" — nie uznaje jakiegokolwiek podporządkowania swych wartości celowi wyższemu,

humanizm wreszcie teocentryczny, według którego Bóg wypełnia totalnie pragnienia człowieka; gardzi więc światem, uważając go za nicość wobec Stwórcy, ale ta pogarda kończy się ostatecznie sublimowaną miłością świata na tle ogólnej idei religijnej o rehabilitacji stworzenia w Bogu. Co się przez humanizm rozumie?

Ogólnie biorąc przez humanizm rozumie się dziś taką kulturę, która w obrębie świata empirycznego, dąży do urzeczywistnienia ideału. Ideał jest w humaniźmie do tego stopnia czynnikiem podstawowym, że nawet w swym najradykalniejszym kształcie — humanizm nie może istnieć bez orientacji idealistycznej: dlatego wartościom względnym i empirycznym nadaje sens absolutny, jak to czynił np. humanizm marksistowski. Możnaby więc za Maritainem określić humanizm jako zespół dążeń, wysiłków i metod wychowawczych zmierzających do wzniesienia człowieka na stopień możliwie najwyższy, do wydobycia z niego i rozwinięcia — ile się tylko da — tkwiących w nim możliwości. Najnowszy przejaw „humanizmu" usiłuje zastąpić indywidualną osobowość — osobowością kolektywną; ma to być jakgdyby sublimacja osobowości indywidualnej na tle dialektyki Hegla i Marksa. Życie człowieka nabiera tu sensu wtedy, gdy praca jednostki wytwarzając coraz nowe wartości materialne, przyczyniać się będzie skutecznie do rozwoju życia gospodarczego. Z punktu widzenia metody psychologiczno-biontycznej, teza, że cel życia ludzkiego leży wyłącznie w sferze ziemskiej, kaleczy życie psychiczne. Z analizy celów przewodnich kultury wynika, że życie psychiczne zawiera najdonioślejszy dla człowieka popęd eudajmonistyczny w charakterze nieskończoności, t. zn. nie można zaspokoić go wartościami względnymi, materialnymi. Człowiek jest coprawda s k i e r o w a n y do świata zewnętrznego, materialnego, ale życie nasze n i e w y c z e r p u j e s i ę w tych wartościach. Świadomość nam mówi, że każde nasze działanie nazewnątrz ma charakter przejściowy i tymczasowy, wskutek czego życie zewnętrzne — jako zdążające do czegoś innego, co nie jest jeszcze jasne, nie może być celem w sobie ani dla siebie. Czysto zewnętrzna działalność ludzka zdradza najlepiej swoje prowizorium wtedy, gdy osiągnąwszy supremację nad życiem wewnętrznym i będąc skierowaną ku wartościom czysto empirycznym, wywołuje znane zjawisko podświadomego niezadowolenia z wartości czysto zewnętrznych i podświadomej tęsknoty za wartościami wewnętrznymi. Jest to ten skurcz ducha znany dobrze tym, którzy urzeczeni omamem wartości zewnętrznych, gonią za nimi — po ich zdobyciu mówią: „nie ja tego szukałem" — imię ich milion, a ród ich nigdy się nie skończy. Według Pandera działa tu pierwotny samorozwojowy popęd człowieka, który jako niezależny od wolnej decyzji,

polega właśnie na wrodzonym mu dążeniu do samorozwoju życia przede wszystkim refleksyjnego, skierowanego do urzeczywistnienia z wewnątrz pewnego typu zdeterminowanego w samym zarodku. Tak więc nawet ta gloryfikacja i mechanizacja pracy czysto zewnętrznej, którą mógłby ostatecznie wykonać i oswojony goryl, sprzeciwia się dość jaskrawo wrodzonemu dążeniu człowieka do poznania i pożądania wartości absolutnych, poza materialnych; oznacza dehumanizację człowieka i sprzeciwia się tej idei humanizmu, że to, co jest ludzkie nie może być dla człowieka obce. Świat widzialny, skończoność nie zaspakaja wysiłków naszego życia, nasza siła ekspansji poszukuje dalej. Czy gdy chodzi o poznanie, czy o trwanie, o siłę, o kierunek, o radość naszej istoty — odczuwamy potrzebę jakiegoś rozszerzenia, jakiejś rękojmi, jakiejś pełni. Umysł nasz ograniczają tajemnice, wola szarpie się w pętach losu, dążenie do szczęścia napotyka na swej drodze cierpienia, niezrozumienie, rozstania i śmierć. Odpowiedzieć na ten nadmiar aktywności wewnętrznej — może tylko nieskończoność, która musi jakoś wejść w nasze życie; jest to konieczność wywołania jakimś wysiłkiem zcałkowania życia. Dlatego najszlachetniejsza z naszych tęsknot, tęsknota wychodząca poza naturę i poza własnego ducha, tęsknota transcendentna za rzeczywistością absolutną, osobową i obiektywną — znajduje należyte ujście dopiero w religii. Bez tego ujścia dla swego popędu, najbardziej charakterystycznego — człowiek, byłby tylko półczłowiekiem. Dlatego to Renan nawet nazywa religię wytworem człowieka normalnego, a Müller nazywa ją skałą niezniszczalną, pierwotnym i niezniszczalnym granitem duszy ludzkiej. Bergson zalicza ją do pierwotnych danych świadomości. Idąc za popędem religijnym człowiek nie stwarza sobie czegoś, co jest obce życiu. Obce to życiu niższemu i cząstkowemu, ale nie życiu totalnemu. Są zwierzęta pełzające, chodzące i latające — otóż człowiek pełza życiem fizycznym, chodzi rozsądkiem, a lata religią. Pewnie, że są tacy, którzy nie czują potrzeby latania. Ale stąd, że są tacy, co nie czują potrzeby chodzenia, t. j. kierowania się rozsądkiem, nie wynika, że człowiek z natury nie jest rozumny. Człowiek jest z natury istotą religijną, choć czasem długo tego nie odczuwa. Nazywa się czasem metafizyków i ludzi religijnych szaleńcami, ale czy nie byłby obłąkany ktoś, kto obudziwszy się w pociągu — nie wiedząc skąd i dokąd jedzie — oglądałby przedział kolejowy, a nie pytał skąd wyjechał i dokąd może dojechać. Jeśli religia jest prawdziwa — to jest potrzebna każdemu, komu zależy na prawdzie, a prawdę znać trzeba, jeśli się chce być dobrym i szczęśliwym. Tak jak trzeba być na dobrej drodze jeśli się chce dobrze podróżować i dojść do celu.

Powiedzieliśmy, że jednym z naczelnych ideałów kultury jest p r a w d a; idzie się do niej przez naukę. Ale nauka nie może zastąpić religii, gdy chodzi o wyjaśnienie świata. Nauka stwierdza porządek zjawisk i zużytkowuje go do działania. Ale nie ma ona siły wyjaśniającej wobec faktów najogólniejszych, warunkujących i uzasadniających wszystkie zjawiska widzialne. Nauka jest niekompletna — co dotyczy wyjaśnienia życia i kierowania nim. Bezsilna jest wobec boleści i nędzy ducha, wobec niedoskonałości życia, wobec śmierci. Wobec postępów wiedzy czujemy coraz bardziej, czego jej nie dostaje i czego poza wszystkim, co ludzkie jeszcze człowiekowi potrzeba. Im lepiej mierzymy rzeczy widzialne, tym bardziej zdajemy sobie sprawę z pustki, jaką sprawiłby brak rzeczy niewidzialnych. Stan rzeczy, w którym nauka i religia ze sobą walczą, w którym nauka przeciwstawia Bogu — człowieka — może być tylko przejściowy. Mimo wszystko żyjemy w epoce, gdy ludzkość zrobi jeszcze krok i postawi drugą nogę we właściwym miejscu. Od czterech stuleci wysunęła jedną stopę ku przyrodzie, a nie wiedząc gdzie ma drugą postawić, niecierpliwi się i nuży. Świat jest za mały dla obydwu jej stóp. Religia i nauka znów się spotkają z sobą w światłości. I wtedy powiemy o religii, o religii prawdziwej to, co po latach poszukiwań pisał S. Brzozowski o katolicyźmie: ,,katolicyzm jest dziwną budową. Kto nie usiłował wżyć się weń, nie zna jego tajemnic. Przeciętny Polak-katolik, mało wie o tym, jak głębokim umie być katolicyzm, gdy się w nim szuka głębokości. Posiada on swe kaplice dla samotników, krypty dla myślicieli, baszty dla rycerzy: to, co orle i to, co podziemne w ludzkiej duszy — znajduje tu schronienie".

Nie zastąpi też religii — w tym dążeniu do prawdy — filozofia. Jest ona ,,miłością mądrości" i właśnie dlatego ma za zadanie prowadzić do religii, oświetlać ją, ale religia jest przedłużeniem filozofii wzwyż i stanowi z nią syntezę poznania. Filozofia mogłaby zastąpić religię, gdyby znała przedmiot jakimś poznaniem pewnym, niezależnym od wiatru byle jakiej teorii, gdyby go znała poznaniem żywym, a nie przez układ abstrakcyj, i — gdyby mogła rozpowszechnić tę wiedzę wśród wszystkich ludzi. Tymczasem filozofia to mandarynat; patrzy jak różne szkoły dzielą się jej strzępami, żywi się abstrakcją, obca uczuciu i wyobraźni, niezdolna podtrzymywać życia i czynu. Religia jest łącznikiem rzeczywistym między Bogiem i człowiekiem; filozofia daje tylko nić dowodów logicznych, nitkę babiego lata, na której wiele zawiesić nie można. Co znaczy jakaś szkoła filozoficzna wobec Kościoła powszechnego i tego oto: Bóg jest naszym Ojcem, wzywa nas do obcowania z sobą. Sam przebywał na ziemi i w tajemniczy sposób jeszcze ją zamieszkuje; łączy nas w jedność społeczną,

której jest wodzem niewidzialnym, a duszą — Duch i po tym okresie próby — w czasie której nas podtrzymuje — obiecuje nam powrót do ciał i wieczne wspólne szczęście. Pewnie, że i to jest filozofia, ale najwspanialsza. Chrystianizm jest to pierwsza religia, która będąc wiarą, była zarazem filozofią. Filozofie bez wiary często mówią prawdę i byłyby prawdziwe, gdyby chciały uzupełnić się prawdą całkowitą. Unicestwiają się — chcąc same sobie wystarczyć. Kto odrzuca całość, ten nie może zachować części, a kto usuwa słowo niszczy mowę. Wszelka filozofia, która nie dochodzi do religii jest abstrakcyjna i formalna, jest zwykłym pędem myśli, albo szalonym jej wymaganiem. Filozofia dalej nie dochodzi często do wyników pewnych i stałych, bo umysł ludzki jest słaby, zarozumiały i popędliwy. Rozterka umysłu i jego błędy mają te same przyczyny, co nasze niesnaski rodzinne lub społeczne: nasze wady. Mogą one wywołać podział i wśród teologów — tak; ale religia ma możność ograniczyć to zło ludzkie środkami boskimi; może zachować rzeczy istotne i trafić do sedna jedności ludzkiej. Błędy teologiczne obracają się wokoło niezmiennego dogmatu, podczas gdy błędy filozoficzne psują, a nawet niweczą całość. Dlatego też filozofia dysputuje, nie dochodząc do wniosku tam, gdzie religia coś stwierdza; filozofia coraz zaczyna od nowa, gdy religia zachowuje i stosuje. Religia jest czymś ogólno-ludzkim. Bóg religii nie rozmawia tylko z geniuszami, jest to Ojciec; do geniuszów zwraca się tak samo jak do innych ludzi, ale głosi On Dobrą Nowinę — również maluczkim. Mówimy tu o Chrystianiźmie, bo tzw. religia naturalna jest to tylko jakaś filozofia lekko zabarwiona religijnością zapożyczoną od chrystanizmu. Pod względem czysto religijnym jest to korytarz prowadzący do nicości, a ma ona tak mało wspólnego z naturą, że przecież nigdy właściwie — nie istniała. Są książki o niej, ale nie było zbiorowego faktu, któryby uzurpowaną nazwę usprawiedliwiał. Gdyby był, to byłaby to filozofia, a więc doktryna dla mandarynów, a człowiek chce żyć. Byłaby to doktryna abstrakcyjna, z samych pojęć zbudowana, a przecież są jeszcze i fakty, są właściwości szczególne naszego bytu, trudności życia, przeszkody na drodze, zło w nas i koło nas, niepewność umysłu, słabość woli, porywy zmysłów, niebezpieczeństwo i szczęśliwe możliwości życia zbiorowego. Co daje nam na to religia naturalna? Na jakiej powadze się opiera, jakie cele wyższe zabezpiecza? Poza obrębem nadprzyrodzoności nie ma pełnego rozwoju życia naturalnego. Przyroda — stworzona do nieskończoności, a zamykająca się przed tą nieskończonością, może się tylko w rozwoju zatrzymać, a wreszcie zepsuć. Jest ona zdolna osiągnąć pewne dobro, ale nie dobro wogóle. Ta rzekoma „religia ducha" (bez dogmatów, autorytetu i obrzędów), to religia nieokreślona, religia tych,

co jej nie mają i mieć nie chcą, ale ją niegdyś mieli i za nią tęsknią. Wierzą oni w prawdę, piękno i dobro, ale tych pojęć ściśle nie określają, ani nie myślą o ich panowaniu. Nie ukazują nam celu, do którego nas prowadzą; nie tworzą zgoła nic, coby mogło być przedmiotem religii, ani nie dają odpowiedzi na pytania stawiane przez religię. Jeśli taka religia ma swych adeptów, to głoszą ją byli katolicy, którzy stali się protestantami prawowiernymi, potem protestantami liberalnymi, albo racjonalistami; głoszą ją katolicy zasuspendowani za modernizm. Jest to zapach próżnego flakonu. Ale ludzkość nie może żyć ani zapachem, ani próżnią. I w przyszłości nie będzie inaczej. Nadzieja naturalistów na przyszłość jest przesądem ewolucyjnym, bez należytej postawy. Ewolucja dotyczy tylko niższych szczebli przyrody; im wyżej — tym większa jest trwałość i niezmienność, tak i z życiem religijnym, które jest stosunkiem istotnym człowieka do Boga, który się nie zmienia.

Innym przewodnim ideałem kultury jest d o b r o — objawiające się w praktyce w moralności. Czy ta moralność, jak chcą niektórzy — nie mogłaby zastąpić religii? Nie, gdyż pominąwszy już naszą słabość, którą wspiera i upadki, z których nas podnosi, istnieje również prawo moralne — nakazujące oddawać Bogu to, co Mu się należy i tak, jak tego żąda — a to jest religia. Trzeba zresztą pamiętać, że pojęcia moralne są to pojęcia religijne, pozbawione tylko etykiety religijności; moralność powstała i trwa tylko dzięki atmosferze duchowej przesyconej religią.

Trzecim ideałem przewodnim kultury jest p i ę k n o — objawiające się, gdy chodzi o twórczość ludzką — w sztuce. A czy sztuka nie zastąpiłaby religii? Także nie. Po części utożsamia się ona z religią, bo tak samo wznosi się od widzialnego i tak samo zagłębia się do podstaw rzeczy. Ale sztuka dąży do pełni. Stąd artysta niereligijny jest artystą niezupełnym. Artysta, któryby odrzucił naprawdę i radykalnie wszelką religię — nie miałby nic do powiedzenia.

Wreszcie jest ostatnia sprawa: czy t. zw. „p o l i t y k a l a i c k a" — z humanizmem — nie mogłaby zastąpić religii w kulturze?

Społeczeństwo laickie jest społeczeństwo chrześcijańskie, które odrzuciło z wiary wszystko, co chciało stracić, a zachowuje z niej, odpowiednio przemianowawszy, to, co chce utrzymać. Społeczeństwo prawdziwie laickie — byłoby zorganizowaną nicością. Religia jest tak konieczna dla kultury, jak matka dla córki, a dusza dla ciała. Jest duszą kultury i jej początkiem. Można tworzyć hipotezy, ale bezpieczniej jest opierać się na faktach. Otóż fakty mówią, że kultury i religie — występują w dziejach jako jedno zjawisko społeczne.

Cywilizacje starożytne pochodzą od bogów i kultów tych bogów. Kultura współczesna — jedynie — prawdziwie godna tej nazwy — zasługuje na nią — z powodu chrześcijaństwa, które ją całkowicie wykształtowało. Gdy laickość utworzy coś całkiem niezależnego, coby było jej wytworem — wyłącznym — wtedy porównamy jej wartość cywilizacyjną z chrześcijaństwem. Tymczasem nie ma o czym mówić — lub jeśliby było — jeszcze nie pora. W każdym razie noc, którąby zapadła nad naszą kulturą, po odejściu od niej religii, byłaby czarniejsza od tej, z której ją ongi chrześcijaństwo wyprowadziło. Kultura i moralność — to są pożyczki udzielone światu przez chrześcijaństwo. Własne dobra możnaby zastępować jedne drugimi; możnaby więc trwonić je bez obawy. Ale to, co otrzymujemy od przyjaciela, to, czego On jakąś tajemną mocą nam udziela — to tracimy przez swą niewdzięczność wraz z przyjaźnią dobroczyńcy. „Nie szukajcie Królestwa Bożego, a wszystko inne będzie wam odebrane". Religia nie utożsamia się z nauką, sztuką czy moralnością — to jest nowa sfera życia, jakby nowe pasmo w warkoczu kultury. Widzieliśmy jednak, jak bardzo one z sobą splecione. Kultura prowadzi w zakresie natury ludzkiej do opanowania instynktów i uczuć, do prawdziwego rozwoju namiętności i zmysłowości, by z jednej strony usunąć przeszkody, a z drugiej do maksimum doprowadzić rozwój życia materialnego i psychicznego zgodnie z zasadami czystego rozumu. Religia zaś, będąc na płaszczyźnie wyższej, idzie dalej i chce wszystkie dążenia, instynkty i namiętności, słowem całą naturę ludzką, po jej sharmonizowaniu — poddać wyższemu prawu łaski, otwierając przed człowiekiem wzniosłą dziedzinę czwartej wartości absolutnej w kulturze — *świętości*, i wskazując na cel ostateczny, przechodzący najśmielsze marzenia człowiecze. Obydwie te płaszczyzny — kultury i religii nie są sobie obce; pierwsza tworzy przynajmniej pośrednio — drogę drugiej przez stwierdzenie bezsilności człowieka *w pewnej dziedzinie* życia duchowego, która „mimo wszelkich postępów naukowych zostanie terenem dostępnym tylko dla religii. Są to owe tajemnicze głębiny ducha, gdzie powstają najgorętsze porywy i najidealniejsze tęsknoty za wartościami najszczytniejszymi, pozaziemskimi. W tych to głębinach toczą się walki najzaciętsze i najtragiczniejsze, w których albo zwycięstwo odnosi pierwiastek szlachetny, albo ciemne siły w człowieku". Wartość religii w tym, że daje siłę do przezwyciężenia tego wewnętrznego rozdarcia.

Wskazując cele poza ziemskie i wieczne, nie zapoznaje ona bynajmniej teraźniejszości empirycznej, którą jako od ducha ludzkiego uzależnioną i dla tego ducha przeznaczoną, uważa za *środek* do celu pozaziemskiego i ostatecznego. Dlatego nie jest religia obojętną

wobec dóbr doczesnych, ani też nie sprowadza wszystkiego do zasady użycia, lecz nasuwa logiczną i psychologiczną potrzebę wydobycia z każdej chwili bytu doczesnego — jak najwięcej wartości moralnych dla siebie, a przez to dla społeczeństwa i dla kultury. Siła wychowawcza religii w tym, że wiąże ona proces wychowania właśnie z wartościami najlepszymi — które są jednocześnie przewodnimi ideałami kultury. A człowiekowi potrzeba takiej busoli wytyczającej kierunek i dającej miarę wśród wartości względnych, z jakimi się najczęściej wiązać zwykło proces wychowania. Źle jest, jeśli gdzieś słabnie wrażliwość na te wartości absolutne, bo wtedy wszystko słabnie; wola słabnie, bo człowiek nie wie, dlaczego ma się zdobywać na ofiary, a przecież te ofiary i wyrzeczenia są nieodłączne od realizowania owych przewodnich celów kultury. Bez wrażliwości na cele absolutne — nie ma wiary i zapału; wszystko się musi walić i rozkładać w końcu: człowiek, wychowanie i kultura. Ale tego na zawołanie się nie stworzy: to albo jest, albo tego nie ma. „To największa trudność — pisze Chesterton w przedmowie do Nieboskiej — stworzyć wiarę, gdy ona wygasła". Nam to nie grozi. Mimo tysiącletniej historii jesteśmy narodem młodym, niespożytym, takie narody idą zawsze naprzód jak do szturmu. Nie zasypywać więc dziś — ale oczyścić trzeba i utrzymywać te źródła, które syciły naszą wiarę, nasz zapał, poświęcenie i wzmiacniały nasze siły!

Wierzymy w przyszłość, bo wierzymy w Boga i w człowieka, widzimy działanie ogromnych potęg dobra — i wierzymy w kulturę. Pomimo wszystko kultura nasza leży jeszcze u stóp krzyża, jak lwica niecierpliwa, czy roztargniona. Ale gdyby poniósł ją omam laicyzmu i gdybyśmy się nie zatrzymali na pochyłości, to wskutek samej gwałtowności faktów materialnych, jakieby wtedy nastąpiły, świat ducha otworzyłby się przed nami; abyssus abyssum invocat.

Prawda może zwyciężyć błąd; ustępuje czasem pozornie, tak jak mądry polityk pognębia przeciwnika, odstępując mu chwilowo władzę. Przyszłość kultury jest w ręku nowych pokoleń, przyszłość jest w ręku Boga. Gdybyśmy, jak chcą jedni, określili kulturę jako zespół kultów wartości idealnych, albo za Foersterem, jako „wszechstronną twórczość w dążeniu do pełni zjednoczenia z Bogiem" — a gdybyśmy religię określili jako „więzy łączące człowieka z Rzeczywistością Tajemną, od której czuje się on zależny wraz z otaczającym go środowiskiem" i od której następnie zależy jego przyszłość, to pokrewieństwo ich — religii i kultury — pokaże, że skazane są one na wspólną dolę i niedolę. Otóż, póki człowiekowi zależeć będzie na przyszłości, to zależeć mu będzie na religii, a tym samym zależeć mu będzie na tych

wartościach idealnych, które są przewodnimi ideałami kultury i — honorem człowieka! Nie to, że się wokół gotuje i przewala jak w kotle; Chrystus nie użył ani jednego zdania, któreby jego religię uzależniało od tego społecznego ładu, o którym mówił; mówił jak ktoś, co jest świadom, że wszystko przemija łącznie z rzeczami, które Arystoteles uznał za wieczne. — W r. 1927 bawił w Polsce Chesterton, był uderzony stopniem zachodniości Polski. Widział symbol jej roli kulturalnej w Krakowie, starej placówce kultury europejskiej. I wtedy pisał: Europa bez Polski byłaby Europą bez czegoś ośrodkowego i cywilizowanego, a naturalnego, czego strata musiałaby zniszczyć równowagę we wszystkim. Trzeba się poczuwać do odpowiedzialności, bo kultura stoi i upada z ludźmi, którzy są gotowi wziąć na siebie odpowiedzialność, a Europa patrzy na nas.

Koniec.

Z dziedziny duszpasterskiej

O. Dr Bernard Przybylski O. P.

Duszpasterstwo akademickie

Terenem duszpasterstwa akademickiego, jak sama nazwa wskazuje, jest akademia-uniwersytet. Jest to środowisko specyficzne, odrębne, rządzące się własnymi prawami, stanowiące zamkniętą „rzeczpospolitą akademicką". Ktokolwiek chce wpływać na życie akademickie, kierować umysłami czy sercami studentów, ludzi młodych, podatnych, wrażliwych — a równocześnie „reakcyjnych", krytycznych, broniących swej niezależności i wypowiadających walkę wszystkim i wszystkiemu, cokolwiek zdaje się ograniczać ich wolność i swobodę myślenia, — musi się zapoznać najdokładniej z warunkami tego życia i zrozumieć, na czym polega jego odrębność.

Duszpasterz akademicki jest bardziej niż ktokolwiek inny odpowiedzialny za ducha panującego wśród młodzieży, za jej morale i za kierunek, jaki ona sobie obierze na przyszłość w okresie jej dojrzewania umysłowego i duchowego. Stąd doniosłość i trudność jego stanowiska, stąd konieczność zrozumienia zadania, jakie ma do spełnienia i stąd obowiązek sumiennego i dokładnego zapoznania się

z terenem swej pracy i wynalezienia najstosowniejszej, najbardziej owocnej metody działania.

Niestety nie wypracowano dotychczas żadnego systemu, według którego mógłby duszpasterz akademicki kierować się w swoich poczynaniach. Wina tu polega częściowo na tym, że stosunkowo niedawno ustanowiono duszpasterstwo akademickie — bo w Polsce dopiero po 1920 r. Dziwić się należy, że do tego stopnia zaniedbano i tak nie doceniano wpływu wychowania religijnego na jeden z najbardziej ważnych odcinków życia narodowego — na wyższe uczelnie, skąd wychodzi przecież elita umysłowa kraju, ludzie przeznaczeni do kierowania nim i decydowania o jego losach. Tłumaczyć się możemy długim brakiem niepodległości. Teraz jednak, kiedy uniwersytety na nowo rozpoczęły swoją pracę, należy nadrobić to, co było zaniedbane i wypośrodkować najprostszą, najbardziej skuteczną metodę duszpasterstwa na terenie akademickim. Metoda ta musi być nowa, specyficzna dla danego ośrodka, inna od sposobów stosowanych w gimnazjach, szkołach powszechnych, czy w parafiach.

Podczas ostatniego przed wojną międzynarodowego zjazdu duszpasterzy akademickich z okazji zjazdu Pax Romana (zrzeszenie przedstawicieli wszystkich katolickich akademickich organizacyj świata) w Paryżu 1937 r. porównywano wyniki, do których doszły poszczególne kraje i stwierdzono, że jakkolwiek zebrano pewne wspólne doświadczenia i rezultaty, z których w przyszłości korzystać będą mogły duszpasterstwa wszystkich uniwersytetów, — szczegółowe programy opracowane być muszą przez każde środowisko z osobna — z powodu indywidualnych różnic i swoistych warunków życia, innych w każdym państwie i każdym nawet mieście uniwersyteckim. Stąd płynie dla nas konieczność wynalezienia swojej własnej drogi w kierowaniu duszami akademików.

Pragnąc wynaleźć tę własną metodę pracy, duszpasterz akademicki zapoznać się musi — jak już zaznaczyliśmy — z terenem swego działania. Bardziej znane i lepiej opracowane są sposoby oddziaływania na młodzież w szkolnictwie średnim. To też najprościej będzie porównać warunki panujące w szkołach niższych i wyższych, wykazać istniejące między nimi różnice i uwypuklić charakterystyczne dla uniwersytetu i studentów cechy.

Młody człowiek, wstępując na uniwersytet, upojony jest poczuciem swojej „dojrzałości". Otrzymał przecież na nią patent — zdał maturę, został uznany za dojrzałego do studiów wyższych. Opuszcza gimnazjum, dobrze znane, często znienawidzone za jego dłużyznę i wkracza w nowy dla siebie świat, pełen dziwnych sprzeczności:

niepokoju, nieśmiałości, ciekawości — i zuchwalstwa, światoburczości, chęci zdobycia wiedzy i odkrycia nowych dróg. Jest pełen zapału, chce pojąć i ogarnąć wszystko — całą mądrość świata. To, czego mu niby nie potrafił wytłumaczyć nauczyciel w gimnazjum. Chce zdobyć wszystko — i wszystko sam, własnym wysiłkiem — ale... jak?

Tego niestety dobrze nie wie. Dlaczego? Bo... w rzeczywistości, w 90-ciu procentach wypadków, nie jest jeszcze dojrzały do samodzielnego wynalezienia najwłaściwszej drogi. Po tę dojrzałość właśnie, po skrystalizowanie siebie, po wyrobienie umysłowe i duchowe przybył na uniwersytet. — Ale on tego jeszcze nie rozumie — i nim zrozumie, przejdzie przez wiele walk i upadków, potłucze się nieraz, zbierze niejedno gorzkie doświadczenie.

W walkach tych znaleźć powinien doświadczonego kierownika i mądrego doradcę, który by mu pomógł w obraniu właściwej drogi, najodpowiedniejszej dla siebie, drogi, którą kroczyć już będzie przez całe życie. Kierownikiem takim może i powinien stać się duszpasterz akademicki i on to winien pomóc studentowi w okresie przemian i stabilizowania się, jakimi są lata studiów uniwersyteckich, a szczególniej w momencie przejścia z gimnazjum na uniwersytet.

Spod rygoru szkolnego, spod dokładnego planu godzin, przechodzi student do nieobowiązujących wykładów, na których obecność jego nie jest kontrolowana, ani bezwzględnie wymagana. Od niego, od jego dobrej woli i pilności zależy, czy będzie uczęszczał na wykłady i ile z nich skorzysta.

Od umiejętności rozłożenia sobie pracy, od sumienności i obowiązkowości, zależy w dalszym ciągu cały bieg jego studiów. Nauka w gimnazjum rozłożona była równomiernie na cały rok. Prace szkolne, przepytywanie na lekcjach, zmuszały do odrabiania zadań z dnia na dzień. Świadectwo końcowe było owocem całorocznej pracy. Na uniwersytecie nikt nie pyta, czy i kiedy się student uczy, z jakich podręczników czy wykładów. Rzadkie są kolokwia, nikt nie wnika jak długo przygotowywał się student do egzaminu. Powinien on rozumieć, że uczy się dla siebie, nie dla profesora — jeśli tego nie rozumie, jego wina, on na tym ucierpi — a profesor kwalifikuje tylko wiadomości egzaminacyjne.

Ten brak ścisłej kontroli i brak przymusu cechuje wszystkie dziedziny życia studenckiego. Nikt nie czuwa nad doborem wykładów i lektury, nie zabrania się czytania żadnych książek i wielu młodych studentów rzuca się na nie i pochłania je bez żadnego wyboru.

Dzieła naukowe urabiają głębiej umysł i nastawiają na całe życie. Od ich treści zależy nieraz cały przyszły światopogląd czytającego.

Następuje strząśnięcie ze siebie resztek autorytetów narzuconych i wyszukiwanie własnych autorytetów. Zaważy tu niejednokrotnie osobisty urok i znaczenie profesorów — naogół bardziej zróżnicowanych i zdecydowanych niż w gimnazjum, bardziej imponujących, a zatem wywierających silniejszy wpływ na młody umysł. „Bóstwem" może stać się doktryna, przedstawiona w odpowiednio przekonywującej i sugestywnej formie.

W okresie tych wszystkich silnych i nowych prądów umysłowych, przy braku rygoru szkolnego, dochodzi wyjście spod „władzy rodzicielskiej" i wpadnięcie w zupełnie nowe otoczenie. Silniej, niż kiedykolwiek dotąd, ścierać się będą wokół studenta wpływy kolegów pochodzących z różnych dzielnic, sfer, środowisk, o różnym światopoglądzie, wychowaniu, doświadczeniu życiowym. Różnice te występują szczególnie silnie po wojnie, gdy rozpiętość wieku jest specjalnie wielka (średni wiek studenta waha się w granicach od 17-tu do 30-tu lat), a przeżycia wojenne pozostawiły na wielu niezatarte piętno. „Pierwszoroczniakom" imponują starzy „wyjadacze" studenckiego chleba, ich pewność siebie, ich nonszalancja; niejednego, surowo chowanego w domu — pociąga wesołek i beztroski paniczyk; obok niedoświadczonego, skromnego 17-letniego chłopaczka pojawia się wyżyty, prowadzący hulaszczy tryb życia birbant, na nieobytego towarzysko wpływa zaciekawiająco i pociągająco urok odmiennej płci.

Widzimy całą ogromną rozpiętość skali towarzyskiej, koleżeńskiej, działającej na młodego, wypuszczonego spod opieki rodzicielskiej chłopaka, czy dziewczyny. I tu znowu dokonać on musi samodzielnego wyboru przyjaciół. Zgrupowywanie się ludzi dokonywuje się według różnych zasad: na podstawie zainteresowań naukowych, politycznych, społecznych, moralnych, religijnych, regionalnych, kulturalnych, dla „wspólnoty interesów", — czyli przygotowywania się do egzaminów, czy też na płaszczyźnie towarzyskiej i rozrywkowej.

Nie można pominąć jeszcze jednego ważnego czynnika życia akademickiego, a mianowicie udziału studenta w pracy społecznej i organizacjach młodzieżowych. I tu — jak wszędzie, istnieją szerokie możliwości i konieczny jest wybór między organizacjami o typie samopomocowym, charytatywnym, politycznym, sportowym, ideowym, rozrywkowym, religijnym.

Do tego dochodzi cała beztroska i szumna rozmaitość rozrywek: teatrów, kin, dancingów — a przede wszystkim zabaw studenckich,

wieczorków oficjalnych, prywatnych, „sobótek", niosąca ze sobą tysiące pokus i odrywająca słabszych od nauki.

To wszystko zaś odbywa się na nieustabilizowanym podłożu materialnym, przy kompletnym nieraz braku pomocy finansowej ze strony rodziny, w niepewności jutra, często gęsto w złych warunkach mieszkaniowych, o chłodzie i głodzie, który zmusza do radzenia sobie, do wyszukiwania najróżniejszych możliwości zarobkowania — od tradycyjnego udzielania korepetycyj — do pracy w biurze, od grania w teatrze marionetek — do wybierania ziemniaków w polu, od pisania artykułów — do konwojowania różnych transportów.

Wszystko to — ta cała przedziwna mieszanina wpływów i współczynników, stanowiąca równocześnie o bogactwie, uroku, wadze i specyficznym charakterze życia akademickiego, oddziaływuje na młodzież nieskończenie silnie.

Zaznajomiwszy się bliżej z terenem życia akademickiego, zastanowić się należy kolejno nad możliwościami i sposobami działalności duszpasterskiej. Jest to zagadnienie niesłychanej wagi. Od pomyślnego rozwiązania go zależy taki czy inny wynik pracy duszpasterza, pracy trudnej — ze względu na złożoność środowiska, a doniosłej i odpowiedzialnej. Zadanie jego różni się od obowiązków proboszcza w parafii, czy prefekta w szkole; brak mu pomocy w postaci ścisłego życia parafialnego, czy stałych i obowiązkowych godzin nauki religii.

Duszpasterz akademicki winien mieć do swej dyspozycji kościół akademicki, gdzie mógłby odprawiać nabożeństwa i wygłaszać kazania przeznaczone specjalnie dla młodzieży akademickiej. W Paryżu istnieje wspaniały kościół akademicki, oraz dom przeznaczony dla duszpasterstwa akademickiego, gdzieześrodkowuje się całe życie katolickiej młodzieży.

Formowanie młodej inteligencji katolickiej odbywać się powinno według zdrowych zasad życia religijnego, dlatego coraz bardziej zdobywa sobie prawo codziennego użytku udział w liturgii kościelnej nie tylko niedzielnej, ale i w dni powszednie, przez recytowanie wspólnych mszy św. liturgicznych. Bierze już w nich obecnie udział niemały odsetek młodzieży akademickiej.

Po ostatniej wojnie odczuwa się wśród akademików i grona profesorów żywotną potrzebę udziału w rekolekcjach. Rekolekcje otwarte, urządzane w okresie wielkopostnym, gromadzą zawsze kilka tysięcy studentów i studentek. Prócz tego przez cały rok urządza się sporadycznie serie rekolekcyj zamkniętych, osobne dla studentów,

studentek i profesorów. Tak np. w ośrodku poznańskim urządzono w ub. roku akademickim około 20-tu seryj rekolekcyj zamkniętych. Doświadczenie uczy,. iż uczestnicy wynoszą z nich nie tylko głębokie przeżycia, lecz także uporządkowują i przeorywują dogłębnie całe swoje życie wewnętrzne. System rekolekcyj zamkniętych jest dlatego jednym z najskuteczniejszych środków formowania umysłów i serc studenckich.

Nie kończy się na tym praca duszpasterza akademickiego. Do niego należy organizowanie odczytów na tematy społeczno-etyczne i religijne. Znane były przed wojną „tygodnie moralno-społeczne", w których brały udział liczne rzesze studentów. Odczyty te wygłasza on sam, albo zaproszeni przez niego prelegenci. Wielką popularnością cieszą się i dobre wyniki dają konferencje publiczne, poruszające zagadnienia z psychologii, religii oraz konferencje, mające na celu pogłębienie życia wewnętrznego, wygłaszane w ściślejszym gronie bardziej zainteresowanych studentów.

Do zadań duszpasterza akademickiego należy współpraca z katolickimi organizacjami akademickimi i piecza nad nimi, oraz bliska łączność porozumienie ze wszelkimi wogóle stowarzyszeniami studenckimi. Wielką pomocą w jego pracy duszpasterskiej są księża moderatorzy i kierownicy akademickich stowarzyszeń katolickich. Okazało się z doświadczenia ostatniego roku. że terenem największego zbliżenia może się stać „Caritas Academica", organizacja charytatywna, mająca na celu niesienie pomocy materialnej wszystkim obywatelom „civitatis academicae". Przez realizowanie prawa czynnej miłości, trafia się najlepiej i najprostszą drogą do serc młodzieży akademickiej, dowodząc jej namacalnie prawdziwości i żywotności zasad idei Chrystusowej.

Organizuje się dalej na niektórych fakultetach uzupełniające wykłady z dziedziny specjalizacji naukowej zawodowej, z podkreślaniem wartości etyki katolickiej (np. zagadnienia medyczne o dziedziczności).

Dotychczasowe osiągnięcia duszpasterstwa akademickiego są dopiero początkiem tego, co w tej dziedzinie można i należałoby zrobić. Wysiłki duszpasterzy akademickich znajdują szczery oddźwięk w duszach młodzieży akademickiej, która szczególnie w obecnych powojennych czasach okazuje żywe zrozumienie dla każdego pozytywnego czynu. Zainteresowanie zagadnieniami religijnymi wzrasta. Rozbudziła się gorąca potrzeba osobistego zbliżenia się do prawd Bożych, co znakomicie ułatwia pracę duszpasterza akademickiego.

Znaczenie kazań kapłańskich

W warszawskim sejmie przedwojennym spotkał się poseł socjalistyczny S. z swoim kolegą X. J. M. i tak mówił: Ja was księży nie rozumiem i ubolewam nad wami. Jesteście czynnikiem wyższym po parafiach, macie wykształcenie, lud was szanuje i słucha, a nadewszystko rozporządzacie swobodą w przemawianiu, kazalnica stoi dla was gotowa we wszystkich okolicznościach, a wy jakoż te korzystne dane wyzyskaliście i zapewniliście im trwałość? Weszło was do sejmu wszystkiego sześć osób — taki drobniutki odłamek na krajowej placówce, gdzie stronnictwa występują licznie i śmiało. Gdybym ja posiadał ambonę, zdobyłbym świat!

Skądże ta pewność i zarozumiałość?

Chciał poseł socjalistyczny zaznaczyć, że nie wykorzystujemy możności przemawiania, albo czynimy to nieudolnie. Zdaje nam się, że dość wyjść na podwyższenie, przeżegnać się i wygłosić kilka ogólników, a już wszyscy przyznają nam słuszność i pójdą w ogień na nasze wezwanie. Nie troszczymy się o to, czy słowa nasze były zrozumiane, czy słuchacze zapamiętali z nich, choćby zdań parę i czy będą w stanie powtórzyć swoim bliskim w domu coś z tej duchowej uczty.

Przejdźmy do zdarzenia drugiego.

Chodziło o pozyskanie ochotników do wojska i należało rzecz ludziom wyjaśnić i przekonać ich. Podjął się zadania skromny fabrykant ze Lwowa i uczynił to w sposób, który mu zyskał gorące uznanie wszystkich obecnych. Mówił po prostu, unikając wszelkich słów, zapożyczonych z obcych języków — jak problem, propaganda, autorytet, rezultat i t. d. — wyrażał się w zdaniach niezłożonych i nieokresowych, treść przemówienia dobrana była tak mistrzowsko, że nie znalazło się tam nic zbytecznego i niezrozumiałego, a ze słów, zdań i wykrzykników padała na słuchaczy cała siła gorącego ducha. Pobudki i dowody rozgrzewały odrazu umysł i nie dozwalały ani na chwilę oderwania się od całego przebiegu przemówienia. To też ludzie stali w ciszy i skupieniu, przetrawiając w duchu, co słyszeli i robiąc już naprędce dobre postanowienia.

Na wzbudzeniu zapału nie poprzestał mówca. Robiąc zręczny ruch w zanadrze, wołał dalej: Ja sam, chociaż żonaty i mający dzieci, zgłaszam się na ochotnika, a że sprawa taka wymaga kosztów i wydatków, składam dziś do rąk księdza proboszcza sto zł.

Wrażenie było nadzwyczajne.

Otoczono mówcę i składano mu życzenia, że tak świetnie wywiązał się z obietnicy. Nie dziwcie się — odpowiedział — to dla mnie nie pierwszy występ — ja stary agitator wiecowy i wiem; jak się ludzi zdobywa!

Tu zaznaczamy, że po takim zwycięstwie usiłował przemawiać jeden ze starszych kapłanów. Słaby głos i ciężkie wysłowienie sprawiły na szczęście, że nikt go już nie słuchał i pozostano przy pierwszym wrażeniu.

Okazało się, że dla skutecznego przemawiania potrzeba się dobrze przygotować, uwzględnić zdolność duchową słuchaczy, a nadewszystko wlać w swoje słowa zapał i przekonanie.

Rzecz wiadoma, że młodzi kapłani, nie znający jeszcze życia, wygłaszają teologiczne ogólniki, dopóki nie natrafią na starego praktyka kapłana, który im zwróci uwagę i powie serdecznie: Wiesz Jegomość, chłopu tak trzeba mówić, żeby tak poczuł, jakbyś mu jeża za kołnierz włożył!

W sądach, urzędach i na kolejach zebrano dużo doświadczeń, jak lud prosty ciężko myśli i jak bałamutnie niektóre słowa rozumie, nawet takie, których niktby nie przypuścił. Jednego, naprzykład, kaznodzieję pytała się prosta kobiecina, co to znaczy „mieć ciężki grzech na sumieniu?" Ona pod te słowa podkładała swoje własne, codziennie używane.

W każdej parafii odbywają się co roku uroczystości odpustowe — znakomita sposobność na połów dusz. Ile dobrego mogłyby one przynieść! Chybiony bardzo często wynik, stracony trud. Słuchał lud pobożnie, ale odszedł duchowo głodny. Bo albo przemawiał młody kapłan, albo taki, który nie zdawał sobie sprawy, do kogo mówi.

Plac kościelny w cieniu drzew zapełniła liczna rzesza, głowa przy głowie, szara lub pstrokata, et virtus Dei erat ad snandum eos... Taka niezwykła chwila, takie niecodzienne okoliczności, obcy kapłan przyjechał umyślnie, co on nam też powie?

Dostojny kapłan, z dostojnymi ruchami i głosem, wygłosił wstępną zapowiedź.

Na cześć i chwałę..., a potem długa lekcja, trudna i niepojęta nawet dla wykształconych ludzi, a potem jeszcze Ewangelia, także niezbyt odpowiadająca świętu. Ucałowanie Ewangelijnej księgi, rzut oka na słuchaczy — i kaznodzieja zaczyna.

Tajniki jego głębokich myśli nie wychodzą jasno. Gdy już nieco powiedział, nagle zniża głos do szeptu i mówi słowa, którym zapewne

sam przypisuje duże znaczenie, ale nikt ich nie słyszy. Ten rodzaj nauczania miałby może powodzenie gdzieś na rekolekcjach, w zamkniętej przestrzeni, do inteligentnych słuchaczy. Tu natomiast odbiera wiernym resztę chęci do słuchania. Trzeba sobie zdawać sprawę, że połowa prostych ludzi posiada słuch przytępiony, a szmer liści na drzewach dopełnia klęski. Kaznodzieja łudzi się, że pracuje w pocie czoła nad zbawieniem dusz, a on tymczasem in vanum laboravit...

Opowiadano przed laty, że jakiś kaznodzieja zakonnik zaryzykował na Misjach twierdzenie, że koniec świata czeka nas już za 117 lat. Mniejsza o to, pomylił się i chybił. Że jednak lud prosty takie twierdzenie zapamiętał, wynika stąd, że kazanie głoszono z zapałem i z całą usilnością, aby mowa owoc przyniosła.

„Idźcie i nauczajcie". Spełniajmy to polecenie jak najdokładniej, teraz zwłaszcza, po wojnie, w porze zamącenia wszelkich pojęć, gdy zniknęła każda powaga, ojcowska, czy kościelna, gdy przyzwyczajono się iść za swoimi popędami, nie oglądając się na nic ani na nikogo.

Z tego, co się powiedziało, wynika, jak pożądaną rzeczą są seminaria duchowne i jak wiele zależy na dokładnym przygotowaniu młodych pracowników. Może nie przyniesie dużego uszczerbku ich wykształceniu ograniczenie studjów filozoficznych, czy ekonomicznych, natomiast niech wychodzą z zakładu już zaprawieni do publicznych wystąpień, otrzaskani z mównicą, zapoznani z zarzutami, jakich im przeciwnicy nie poszczędzą.

Z zarządzeń Stolicy Apostolskiej z lat wojennych

Instrukcja dla spowiedników (w streszczeniu). Kongregacja św. Oficium wydała dnia 16 maja 1943 r. następujące normy dla spowiedników w sprawach spowiedzi, celem a) ochrony dusz przed niebezpieczeństwem, b) ochrony świętości i godności kapłaństwa przed ludzką nieroztropnością i lekkomyślnością.

I. Co do pytań na spowiedzi: 1. Spowiednik nie powinien zadawać niepotrzebnych lub ciekawych pytań tyczących zwłaszcza 6 przykazania (kan. 888 § 2). Penitent bowiem obowiązany jest wyznać na spowiedzi grzechy ciężkie i okoliczności zmieniające postać grzechu, o ile o ich ciężkości wiedział popełniając grzech.

2. Opuścić należy zatem pytania: a) o grzechach, jeżeli nie ma się o nich w stosunku do penitenta pozytywnego i pewnego podejrzenia; b) o rodzajach grzechów, których prawdopodobnie nie popełnił; c) o grzechach materialnych, chyba że wymaga tego dobro wspólne lub dobro penitenta; d) o okolicznościach obojętnych, a zwłaszcza o sposobie, w jaki grzech został popełniony; e) jeżeli penitent z jakiegokolwiek powodu tłumaczy swe pokusy lub grzechy w sposób zbyt szczegółowy lub obrażający czystość, spowiednik powinien roztropnie, ale od razu i energicznie temu przeszkodzić; f) w tych sprawach lepiej deficere niż excedere cum ruinae periculo — dlatego w wypadku wielkiej szkody penitenta lub kapłana można się wstrzymać ab integritate confessionis oraz od pytań skąd inąd może koniecznych.

3. W zadawaniu pytań należy być bardzo ostrożnym: rozpoczynać od najogólniejszych, przechodząc w razie potrzeby do bardziej szczegółowych. Pytania niech będą zawsze krótkie, dyskretne, szlachetne, nie wpływające źle na wyobraźnię, zmysły lub gorszące.

II. W pełnieniu funkcji ojca i lekarza spowiednik niech również będzie ostrożny: 1. Niech pamięta, że ma dbać o dusze, a nie o leczenie ciała. Per se nie powinien dawać rad i wskazówek z zakresu medycyny i higieny, ale odesłać do uczciwego specjalisty w tych sprawach.

2. Spowiednik niech się nie ośmiela (ne audeat) czy to sam. czy też pytany, uczyć osoby spowiadające się o naturze, czy też sposobie aktu przekazującego życie ludzkie, ani dać się skłonić do tego pod żadnym pretekstem.

3. Nauki udzielane penitentom winny być wedle dobrych autorów, i to podawane roztropnie, uczciwie, umiarkowanie i nie ponad prawdziwą potrzebę spowiadających się.

4. Z drugiej strony źle ten postępuje i nie spełnia należycie swego obowiązku, kto zadaje pytania i upomnienia tyczące wyłącznie wyznanych grzechów.

III. Sposób zachowania się w stosunku do penitentów. Kapłan powinien pamiętać, że obraca się jakby pośrodku złego narodu, gdyż świat leży w złem (1 Jan 5,19). Dlatego:

a) w obcowaniu, zwłaszcza z niewiastami, swymi penitentkami, koniecznie należy unikać wszystkiego, co zdradzałoby zażyłość lub mogło sprzyjać niebezpiecznej przyjaźni;

b) nie starać się z ciekawości z nimi zaznajamiać albo wprost lub ubocznie zapytywać o imię;

c) w rozmowie z nimi wogóle nie mówić „ty" w znaczeniu zażyłości (familiaris consuetudo);

d) nie przedłużać ich spowiedzi ponad potrzebę;

e) nie załatwiać w konfesjonale spraw, nie będących sprawami sumienia;

f) bez prawdziwej potrzeby nie odwiedzać ich, ani też nie utrzymywać korespondencji, ani też gdziekolwiek prowadzić długich rozmów, nawet pod pretekstem kierownictwa duchowego;

g) uważać, by pod pokrywką pobożności nie ulec ludzkim uczuciom u siebie lub w penitentce albo je podsycać — natomiast należy starać się, aby cokolwiek się czyni z racji swego świętego obowiązku, czynić wedle Boga i pod natchnieniem wiary.

IV. Aby łatwiej i z większą pewnością spowiednicy mogli spełniać swój święty obowiązek, winni być o powyższym pouczani podczas studiów przez swoich profesorów nie tylko jeśli idzie o zasady, ale w szczegółach i przez odpowiednie ćwiczenia, aby dobrze wiedzieli jak należy zapytywać co do 6 przyk. dzieci, młodzież, dorosłych, a zwłaszcza niewiasty, jak wyglądają pytania konieczne albo pożyteczne, co należy opuścić albo jak należy w danym języku stawiać pytania. (A. A. S. vol XXXV nr 6).

Rozstrzygnięcia Pap. Komisji Interpretacyjnej Kod. pr. kan. dot. asystencji wikariusza współpracownika (cooperator) przy małżeństwach, prawa pochowania zakonnic oraz przesyłania akt procesowych z dnia 31 stycznia 1942.

I. Czy wikariusz współpracownik (cooperator) może ważnie asystować małżeństwom na podstawie swego urzędu (ratone officii), o którym w can. 476 § 6 jest mowa?

Odpowiedź: Nie. (Wikariusz mianowany współpracownikiem (cooperator) musi otrzymać od proboszcza lub ordynariusza delegację do asystowania przy małżeństwach).

II. Czy proboszczowi, czy raczej kapelanowi przysługuje według can. 1230 § 5 prawo pochowania zakonnic od jurysdykcji ordynariusza nie wyjętych, w myśl can. 615?

Odpowiedź: nie odnośnie pierwszej części, tak odnośnie drugiej części.

III. Czy określeniem acta causae, o czym w can. 1890 jest mowa, objęte są wszystkie akta sądowe?

Odpowiedź: tak. (A. A. S. XXXIV. 50).

Kazuistyka duszpasterska

O WYBORZE STANU.

Jak postąpi spowiednik wobec penitenta, który zamierza obrać dla siebie stan duchowny, lecz nie wie, czy wstąpić do stanu duchownego świeckiego, czy też zakonnego?

A) Wyjaśnienia: Głównym celem życia człowieka na ziemi jest chwała boża i osiągnięcie wiekuistego zbawienia. Wśród środków prowadzących do tego celu niemałą rolę odgrywa wybór stanu. Opatrzność bowiem boża przeznacza każdemu pewien określony sposób życia, do którego przywiązuje odpowiednie łaski zbawieniu sprzyjające. Trafny zatem wybór stanu jest poniekąd rękojmią przyszłego zbawienia, albowiem dzięki niemu uzgadniamy swe życie z wolą bożą, która pragnie wszystkich zbawić. Pięknie o wyborze stanu pisze św. Alfons: „Jeżeli więc chcemy sobie zapewnić zbawienie wieczne, trzeba nam we wyborze stanu iść za wołaniem Bożym, bo jedynie na drodze, którą Bóg nam wytknął, znajdziemy przygotowane przez niego skuteczne do zbawienia łaski". (O powołaniu zakonnym. Poznań, 1916, str. 36).

Nie zawsze jednak dana osoba potrafi sobie sama zgodnie z wolą bożą jakiś stan obrać. Pan Bóg bowiem czasem pozostawia człowieka w wątpliwości, której rozwiązania wypadnie szukać nieraz u kapłana stosownie do słów:... „tam ci powiedzą, co będziesz miał czynić". (Dzieje Ap., IX, 7).

Słusznie napomina i przestrzego św. Alfons spowiedników, by swego urzędu nie nadużywali drogą narzucania swemu penitentowi tego czy owego stanu, ale starali się tylko wskazać kierunek, który ich zdaniem najlepiej mu odpowiada. „...non audeat Confessarius illum (i. e. statum) ei determinare, sed tantum ex indiciis curet suadere statum illum ad quem prudenter judicare potest ipsum a Deo vocari" (Homo Ap., T. III, trac XXII. punct. IV n. 40).

Jakie są pozytywne oznaki woli bożej, według których można danego kandydata skierować do stanu zakonnego lub do stanu duchownego świeckiego?

Kwalifikacje do stanu zakonnego: (bez różnicy czy zwykłego braciszka czy do kapłaństwa; odnośnie kapłaństwa wchodzą tu jeszcze w grę wystarczające zdolności umysłowe): dzisiejsze Prawo Kanoniczne w kan. 542 dokładnie podaje przeszkody, które sprawiają, że przyjęcie jest nieważne lub niegodziwe. Przytaczam niektóre dla przypomnienia: a) przeszkody powodujące nieważność przyjęcia są następujące: przynależność do sekty akatolickiej, nieukończony 15-ty rok życia, przymus, o ile był motywem

względnie powodem zgłaszania się do Zakonu, podstęp i t. d. b) przeszkody powodujące niegodziwość przyjęcia: obarczeni długami, obowiązek utrzymania rodziców, dziadka lub babkę, lub dzieci, jeśli chodzi o zgłaszającego się ojca lub matkę. Odnośnie kandydatów do kapłaństwa wymaga się, by byli wolni od nieprawidłowości (irregularitas) i od innych przeszkód do święceń.

Św. Alfons podaje jeszcze następujące warunki: kandydat winien być zdrowym na ciele i umyśle (w tym wypadku można polegać na świadectwie sumiennego lekarza, o czym mówią konstytucje zakonne). Wedle Merkelbacha O. P. (De variis Poenitentium Cat., 1933, str. 70, V) nie nadają się melancholicy i skrupulanci, u których melancholia czy skrupuły są znacznie rozwinięte. Dalej żąda św. Alfons od kandydata do zakonu dobrej intencji, która polega na pragnieniu ściślejszego złączenia się z Panem Bogiem lub na poprawieniu życia poprzedniego albo też na chęci unikania niebezpieczeństw światowych.

Nie ma zaś powołania ten, ktoby wstępował do Zakonu w celu prowadzenia w nim życia wygodniejszego, uwolnienia się od rodziny, żyjącej w ciężkich warunkach, dla przypodobania się rodzicom (co się tylko bardzo rzadko w czasach dzisiejszych może zdarzyć).

Gdyby spowiednik po rozważeniu danych wytycznych doszedł do przekonania, że jego kandydat ma prawdziwe powołanie do życia zakonnego, winien byłby grzechu ciężkiego, jak zaznacza św. Alfons idąc za św. Tomaszem, jeśliby go na inną drogę skierował. Winien jednak spowiednik wiedzieć, do jakiego zakonu kandydat zamierza wstąpić, gdyż wedle uwagi św. Alfonsa lepiej jest „ordinarie loquendo" pozostać na świecie, aniżeli wstępować do zakonu, którego życie jest dość rozluźnione.

Kwalifikacje do stanu duchownego świeckiego: wymagania są tu zasadniczo takie same, jak do kapłaństwa w stanie zakonnym z wyjątkiem niektórych specjalnie tyczących się zakonników, a o których wspomina kan. 542, wyżej cytowany.

Może jednak ktoś zapytać, czy należy żądać większej świętości od kandydata do zakonu czy od kandydata do stanu duchownego świeckiego. Wydałoby się, że kandydat do zakonu większą powinien odznaczać się świętością. Tymczasem św. Alfons (b. d. nr 41) i Merkelbach (ibid. str. 71 B) zaznaczają, że przeciwnie kandydaci do stanu świeckiego bardziej świętymi winni być, gdyż mając żyć w przyszłości na świecie, pełnym niebezpieczeństw, będą narażeni siłą faktu na liczne okazje, których zakonnik łatwiej uniknąć może. Stąd św. Alfons uważa, że uprzednie życie kandydatów na kapłanów świeckich winno być dalekie od światowości, próżniactwa i złych kolegów, a oddane modlitwie i praktykom chrześcijańskim.

Pius XI w swej Encyklice „Ad Catholici Sacerdotti fastigium" (1935) szczegółowo podaje następujące dane, które mają wskazywać, że dany kandydat jest rzeczywiście od Pana Boga powołany do szczytnego urzędu kapłańskiego. Kandydat, mówi Ojciec św., winien mieć prawą skłoność i gorące pragnienie kapłaństwa. Jako cel niech mu przyświeca służba boża i zbawienie dusz, niechaj posiada lub pragnie nabyć szczerą pobożność, nieskazitelność życia i odpowiednią wiedzę.

„Kto przeciwnie, czytamy tamże dalej, być może pod wpływem niemądrych rodziców do Seminarium wstępuje, spodziewając się dla siebie w przyszłości korzyści materialnych — co dawniej mogło zdarzyć się częściej —; kto nie umie nagiąć się do karności i posłuszeństwa, mało okazuje pobożności, mało zamiłowania do pracy i mało gorliwości o zbawieniu dusz; kto zdradza szczególny popęd do zmysłowości, a długą pracą nad sobą nie udowodnił, że pokusie zdoła się oprzeć; kto nakoniec okazuje tak mało zdolności, że można przewidzieć, iż nie zdoła ukończyć przepisanych nauk, ten nie jest powołany ani odpowiedni do stanu duchownego".

B) Rozwiązanie wypadku: spowiednik jako Minister secundum Cor Jesu, tj. nie będąc uprzedzonym — wybada swego penitenta i w świetle danych wyżej przytoczonych roztropnie osądzi, na jaką drogę najprawdopodobniej Pan Bóg go skierowuje.

Gdyby nie mógł dojść do pewnego poglądu i pozostawał w wątpliwości, może wypowiedzenie swego zdania odłożyć, nakazując penitentowi modlitwę o poznanie woli bożej, poradzi mu, by prowadził życie zdala od „świata" i po jakimś czasie znowu do spowiedzi powrócił.

Odnośnie powołania zakonnego trzeba, by spowiednik nakazał penitentowi milczenie o zamiarze wstąpienia do Zakonu. Dlaczego? Gdyż kandydaci do zakonu bywają zazwyczaj wyśmiewani, co nie spotyka kandydatów do Seminarium. Nadto, jak zaznacza św. Alfons, spowiednik niech wybada, czy powołanie jest rzeczywiście trwałym, bo może się zdarzyć, że ktoś powziął zamiar wstąpienia do Zakonu pod wpływem jakichś okoliczności np. misii, rekolekcyj itd., tj. okoliczności działających chwilowo. Pochopności w swych postanowieniach niektóre osoby później żałują.

Również wedle św. Alfonsa nie należy penitenta zbyt pochopnie kierować do Seminarium. Przeciwnie, spowiednik winien raczej wykazać mu konieczność głębszego zastanowienia się nad sobą i nad swoimi możliwościami tak, by w razie wątpliwości decyzję odłożył raczej na później.[1]) *O. prof. Eugeniusz Boruta O. F. M., Kalwaria.*

---

[1]) „Non sit facilis Confessarius ad annuendum, sine longa et probata experientia..." (S. Alphonsus, Homo Ap., III, nr 41).

Ad memoriam

Nie mogę być na Mszy, odprawianej przez tego kapłana. Dlaczego? E, bo tak machinalnie odprawia, tak jakoś... A tymczasem nad wszystkie czynności kapłańskie jest Ofiara Mszy św.: Ut offerat dona et sacrificia pro peccatis" (Hebr. 5, 10). Zastanowić nam się, nam, o których pisze św. Cyryl Aleks. lib. 13: „Genus divinis ministeriis mancipatum". Wszystkie sprawy Boże oddał w nasze ręce Chrystus.

Kapłan, odprawiający Mszę św., daleko więcej przynosi Panu Bogu chwały, niż wszyscy ludzie, którzyby nawet złożyli ofiarę ze swego życia. Nie może bowiem iść w porównanie życie wszystkich ludzi z życiem Pana Jezusa. Jego ofiara ma wartość nieskończoną.

Kapłan, odprawiający Mszę św., czyni Panu Bogu godne dziękczynienia za wszystkie łaski, jakich Bóg udziela nawet Świętym w niebie.

Kapłan, jako poseł od całej ziemi, wstawia się do Boga i otrzymuje łaski dla wszystkich stworzeń. Pro universo terrarum orbe intercedit apud Deum. S. Chrys. de serm. lib. 6, cap. 4.

O ile zarzut słuszny, ubolewanie tym bardziej na miejscu nad kapłanem, który zdaje się o tym zapominać. W. S.

Na niwie życia kapłańskiego

Kapłan winien przewodzić wiernym w służbie Bożej przy ołtarzu i w życiu. To jego powołanie. „Przygotujcie drogę Panu, czyńcie proste ścieżki jego". Łk. 3, 4. (Nemo dat, quod non habet). Jeśli innym ma przewodzić skutecznie i nieobłudnie, winien stosować dalszy ciąg Pisma: „Wszelka dolina będzie napełniona, t. j. wszelkie braki i niedomagania winien usunąć, a więc wszystko, co nieszlachetne czy harde, gnuśne lub ze zgorszeniem bliźnich; przede wszystkim należy usunąć wszelką małoduszność (dziś tak łatwo o nią także w sercu kapłana), tchórzostwo, bojaźń ludzi, dla których przykazanie zbyt trudne, namiętność zbyt silna, a wola zbyt słaba do stanowczej walki z grzechem. Tak sądził przed nawróceniem św. Augustyn, zanim powiedział sobie: Augustynie, mogli ci i tamte, czemuż byś ty nie mógł. Miejmy wreszcie więcej ufności w rządy Opatrzności Bożej! Deus Omnipotens est.

Z ufnością tą nie ma nic wspólnego wszelka wyniosłość, pycha, która zamyka Zbawicielowi drogę do serc nie tylko wiernych, ale też

kapłańskich; przyprawić może o utratę wiary (Faryzeusze), a już życia z wiary z całą pewnością. Usunąć nam trzeba wszelką krzywiznę: gwałtowność zwłaszcza i nieczułość, która tworzy zaporę nie do zdobycia dla wpływów łaski i bogobojnego życia. „Ciężki jest kamień, ważny piasek; ale gniew głupiego nad oboje cięższy". Przysł. 27, 3.

Jest tu również wielkie pole taktu kapłańskiego. W. S.

Ze świata

W przemówieniu wygłoszonym do członków Roty Rzymskiej powiedział Ojciec św.: „Nie ma wątpliwości, że w obecnej chwili jedna z głównych trosk Kościoła musi polegać na tym, by wszystkimi środkami powstrzymywać wzrastający rozkład małżeństwa i rodziny. Ale Kościół wie także, że wysiłki jego tylko wtedy będą skuteczne, jeśli ogólne, gospodarcze, społeczne, a szczególnie moralne warunki mniej będą utrudniać praktycznie życie małżeńskie. Pod tym względem na rządach spoczywa bardzo ciężka odpowiedzialność".

W lecie ub. r. przyjął Ojciec św. w Castel Gandolfo na audiencji grupę nauczycieli katolickich i oświadczył im: „przyszłość jest w wielkiej mierze w waszej mocy, odkąd w swych rękach macie przyszłych obywateli... Pozwólmy dziecku róść w czystej atmosferze rodziny chrześcijańskiej i dajmy mu szkołę, która w oparciu o dom i Kościół pracuje nad ugruntowaniem w nim prawdy".

Na audiencji 2 tys. policjantów oznajmił Ojciec św.: „Zadaniem policji jest pomagać obywatelom i bronić ich p-ko zbrodniarzom i mącicielom spokoju publicznego. Taki obowiązek wymaga wielkiej energii duchowej, opartej na silnej i żywej wierze w Boga jako najwyższego Pana".

W przemówieniu do robotników włoskich Ojciec św. zaprotestował przeciwko zarzutom krzewionym wśród robotników, dot. głównie okresu wojennego. Papież oświadczył, że Stolica Apost. postępowała wedle prostej i konsekwentnej linii działania. Celem jej było zapobieżenie i skrócenie wojny, ochrona miast i ludzi od zniszczeń, pomoc ofiarom wojny i usiłowanie podniesienia duchowych i materialnych warunków ludności pracującej. Zwrócił się też Ojciec św. do katolickich robotników o wspólną akcję przeciwko zaburzeniom pokoju i porządku publicznego, gwałtom, rewolucji i sianiu nienawiści.

Radio watykańskie nawiązując do krytyki stanowiska Watykanu w sprawach Wschodniej Europy oznajmiło: nie ma żadnego konfliktu między Stolicą Apostolską a Państwem Rosyjskim. Lecz konflikt istnieje między Kościołem a systemem komunistycznym, opartym na światopoglądzie materialistycznym, niezgodnym z nauką katolicką.

Za zbliżeniem się do Stolicy Apost. odzywały się głosy na Kongresie Światow. Rady Kościołów w Cambridge. Delegat Apostolski w Anglii bp. Godfrey oświadczył, że w nieoficjalnej formie może odbyć się wspólna narada. Przewodniczący Komitetu b. arcyb. Canterbury Dr W. Temple posłał Watykanowi sprawozdanie z Rady Światowej.

Ruch wśród protestanckich wyznań do porozumienia nazywają: ruchem ekumenicznym. Przed wojną kierował nim luterański arcyb. Sztokholmu Söderblom. Dziś ujawnia się we Francji i Anglii. Wysuwa się na czoło prymas anglikański arcyb. Canterbury. Kościół katolicki nie bierze oficjalnego udziału w zjazdach tej organizacji wyznań protestanckich, nie uchyla się jednak od współpracy z nimi, gdy chodzi o praktyczne zagadnienia moralno-społeczne poza sferą spraw dogmatycznych.

W Anglii powstał w czasie wojny nowy ruch religijny pod nazwą: „Miecz Ducha". Zatwierdził go kard. Hinsley. Do założycieli należą historyk Dawson, Woodruf — wydawca „Tablet", poseł Hollis, B. Ward i i. Celem ruchu tego jest: jednoczyć ludzi dobrej woli przez krucjatę modlitwy, studium i czynu dla stworzenia ustroju sprawiedliwości i pokoju, — zwalczać totalizm jako sprzeczny z celem życia społecznego, — szerzyć znajomość chrześcijańskich zasad ustroju społecznego i międzynarodowego, — użyć wszelkiego wpływu dla realizacji „pięciu punktów" wysuniętych przez Piusa XII w alokucji z Bożego Narodzenia 1939 na temat sprawiedliwości w życiu państwowym. Do ruchu tego przyłączyły się wnet wyznania: anglikańskie i kalwińskie w Anglii. Powstały też sekcje obcych narodowości m. i. polska pod przewodnictwem gen. J. Hallera. Jest to nowość: współpraca katolików z niekatolikami pod kierunkiem biskupów.

W ub. roku zmarli nast. kardynałowie: Boetto, Glennon, von Galen, Gasparri, Parado y Garcia i Caccia Dominioni.

Nowym arcybiskupem w Pradze został prał. Dr Józef Beran, rektor praskiego seminarium duchown. i profesor wydziału teol. uniwersyt. w Pradze. Stolica arcyb. w Pradze była opróżniona od 1941 r. po śmierci Kard. Karola Kaszpara.

Bp. Kaller po usunięciu z Warmii został ostatnio mianowany w Niemczech biskupem dla uchodźców niemieckich przybyłych z terenów przyłączonych do Polski i Rosji.

Kard. Griffin powołał do życia katol. poradnię małżeńską w Anglii. W skład jej wchodzą księża, lekarze, psychiatrzy i prawnicy.

Gen. Oliver Leese, b. dowódca armii brytyjskiej w Włoszech, oświadczył na otwarciu kursu przeszkolenia armii w obozie Shorelfe, że bez udziału żołnierzy polskich w Włoszech sojusznicy nie byliby wygrali pod Monte Cassino.

W angielskiej, amerykańskiej i francuskiej strefie okupacyjnej w Niemczech odbył się w ub. roku plebiscyt co do stosunku szkoły do religii. 80 — 100% rodziców oświadczyło się za szkołą wyznaniową. Wychowanie religijne będzie na podstawie zasad tego wyznania, do którego należą dzieci uczęszczające do szkoły.

Katolicyzm w Austrii wykazuje dużą żywotność. Pozytywny stosunek do katolicyzmu okazuje się szczególnie wśród młodzieży rolniczej i robotniczej. Wielkim powodzeniem cieszą się wykłady filozoficzno-teologiczne. Kathol. Jugendvereine działające przed wojną, teraz znów odżyły i są najpotężniejszą organizacją młodzieży, nawet liczniejszą niż organizacje komunistyczne, socjalistyczne i liberalne razem wzięte.

Przywódca socjalistów francuskich Leon Blum w swej książce świeżo na język angielski przełożonej (For all mankind) oświadcza: Włączenie Stolicy Apost. do międzynarod. organizacji państw na dokładnie tych samych prawach, jakie mają narody — państwa, będzie najbardziej uderzającym objawem tego zjawiska, że w świecie jutra doczesne potęgi nie będą jedynym, które się liczą. — Oświadczenie Bluma jest wyrazem tęsknoty narodów do ładu moralnego, który reprezentuje katolicyzm, a którego same potęgi doczesne nie stworzą.

W żydowskim piśmie Der Wecker, wychodzącym w Sztokholmie, zwraca się Dr Schwartz pko nagonce na naród polski z powodu jego rzekomego antysemityzmu. Autor wylicza szereg faktów dowodzących, że Polacy ratowali Żydów przed śmiercią w czasie okupacji. Siostry Rodziny Marii chroniły Żydów w swych domach dla starców. Franciszkanki w Laskach uratowały u siebie wielką liczbę młodych żydówek. Księża Plater i Godlewski zamknęli się dobrowolnie w ghecie dla udzielania pomocy religijnej Żydom ochrzconym. Uczciwi Żydzi, kończy Dr Schwartz, nie zapomną o tych faktach, a zwłaszcza o tym, że „duchowieństwo polskie z narażeniem własnego życia uratowało wiele tysięcy rodzin żydowskich."

Z kraju

Życie katol. na Dolnym Śląsku wykazuje coraz większą żywotność. W czasie wizytacji pasterskiej Administratora Apost. X. Inf. Dr Milika wielka liczba wiernych przystąpiła do Sakramentu bierzmowania. Liczba ta w jednym miesiącu przekroczyła siedm tys. osób. Wspaniałe uroczystości w Trzebnicy w dniu św. Jadwigi Śląskiej były hołdem ludu polskiego dla św. patronki śląskiej. — W prastarej Lignicy ks. Administrator Apost. poświęcił starożytny kościół pod wezw. św. Piotra, oddany z powrotem katolikom do użytku.

Na polskim wybrzeżu w Bolszewie pod Wejherowem, osiedlili się OO. Pijarzy. Wprowadzenie OO. Pijarów do nowej siedziby miało przebieg bardzo uroczysty. Przybyli ks. bp. Dr Kowalski, ordynariusz diec. chełmińskiej oraz prowincjał Kadeja, tłumy mieszkańców Wejherowa i Kaszub oraz przedstawiciele władz. Zakonnicy odbudowali kompletnie zdewastowany zbór ewangelicki i przystosowali go do potrzeb kościelnych.

Polak O. Anzelm od św. Andrzeja Corsini objął rządy w Zakonie OO. Karmelitów Bosych jako wikariusz generalny po zgonie generała zakonu O. Piotra Tomasza od M. B. z Góry Karmelu. O. Anzelm piastował w Rzymie urząd rektora fakultetu teolog. Teresianum, który zorganizował i na którym wykładał dogmatykę. Przed wojną O. Anzelm przebywał w Polsce jako Wizytator Apost. seminariów duchownych. Obecnie dokona wizytacji kanon. wszystkich klasztorów Karmelitanek i Karmelitów Bosych na ziemiach polskich. Niedawno wizytował na polecenie Ojca św. wszystkie kolegia zagraniczne w Rzymie.

Nakładem Albertinum (księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu, plac Wolności 1) ukaże się niebawem nowy przekład Nowego Testamentu, dokonany przez znanego profesora teologii biblijnej ks. Dr Eugeniusza Dąbrowskiego z Warszawy.

Uniwersytet Ludowy w Orzechowie Morskim, poczta Ustka, pow. Słupsk, pod kierownictwem ks. Jana Zieji, organizuje w bież. roku szkolnym kursy dla młodzieży wiejskiej w wieku od 18 do 35 lat. Na zakończenie kursu odbędzie się wycieczka morzem i zwiedzenie jednego z portów. Ukończenie szkoły powszechnej uprawnia do zgłoszenia się na kurs. Nauka bezpłatna. Wysokość opłat za wyżywienie ustala samorząd koleżeński.

W kościele Mariackim w Krakowie odnawia się polichromię matejkowską. Komisja konserwatorska przyjęła już część

odnowionej polichromii. Komisja postanowiła przeretuszować Białego Orła herbu uniwersyteckiego znów w kolorze srebrnym, pozostawiając jego pierwotny charakter.

Osservatore Romano zamieszcza w nr. 229 z ub. roku znamienny artykuł: „Il dramma della gioventu polacca". Zwraca uwagę na niedolę niemowląt i małych dzieci w Polsce, na brak odpowiedniego odżywienia i pomocy lekarskiej, na straszne spustoszenia, jakie Polska poniosła w swym stanie biologicznym, na trudne warunki szkolnictwa i oświaty. Śmiertelność dzieci — podaje pismo — wynosiła przed wojną średnio 15%, obecnie 90% w miejscowościach zniszczonych przez wojnę. Noworodki i małe dzieci wymagają natychmiastowej pomocy.

Ogólnopolski kurs wykładów filozoficzno-teologicznych w Poznaniu, starannie zorganizowany przez referat duszpasterski Kurii Arcybiskupiej, zgromadził przeszło dwustu księży z wszystkich diecezyj Polski. Wykłady głosili: J. E. XX. bisk. Dr Kowalski, bisk. Dr Wyszyński, prof. Dr Tatarkiewicz, ks. prof. Dr Pastuszka, ks. prof. Dr Chojnacki, ks. prof. Dr Umiński, ks. prof. Dr Baranowski, ks. prof. Dr Gronkowski i ks. prof. Dr Lech Kaczmarek. Obok wykładów dla duchowieństwa wygłaszali prelegenci oddzielnie prelekcje dla świeckiej inteligencji w gmachu uniwersytetu. Poszczególne wykłady ukażą się niebawem drukiem na półkach księgarskich.

Notatki bibliograficzne

Ks. Józef Pastuszka. Psychologiczne źródła niewiary. Uniwersytet lubelski. Str. 30.

Jako źródła niewiary podaje autor: ducha czasu, postawę empiryczno-przyrodniczą, racjonalizm, utylitaryzm, pesymizm życiowy, życie niemoralne, brak pokory, środowisko areligijne, zastąpienie Boga przez dobro niższe. Autor nie ogranicza się do przedstawienia tych źródeł, ale analizuje je psychologicznie i wykazuje głębszy związek ich z niewiarą, równocześnie zaś opisuje drogi, wiodące do religii i wiary chrześcijańskiej. Tym sposobem daje nam zrozumienie problemów i trudności religijnych, które nastręcza życie współczesne.

Ks. Antoni Słomkowski. Pochodzenie człowieka w świetle nauki kościoła katol. i w świetle teorii ewolucji. Uniwers. lubelski. Str. 38.

Dla katolika jest rzeczą jasną, że prawo ewolucji — w jakikolwiek sposób będziemy je pojmować — nie może rozciągać się na duszę ludzką. Na istnieniu duszy polega zasadnicza różnica między światem zwierzęcym a człowiekiem. Autor wykazuje to szeregiem argumentów teologicznych

i filozoficznych. Czy ewolucją można objąć ciało ludzkie? Autor stwierdza, że jest to sprawa nie tyle dogmatyczna, ile raczej naukowa. Dla wyświetlenia jej przytacza najnowsze odkrycie z dziedziny paleontologii, wyjaśniając równocześnie stanowisko biblii i teologii w tym względzie. Wykład jasny, prosty a wyczerpujący pomoże czytelnikom zorientować się w tej tak zawsze aktualnej kwestii.

Cezary Berezowski. Organizacja Narodów Zjednoczonych. Lublin. Str. 31.

Organizacja Narodów jest tematem codziennym na łamach prasy. Toteż należy się autorowi uznanie za to, że informuje nas szczegółowo o celach i ustroju tej instytucji. Przeciętny czytelnik wolałby może mniej pojęć i dystynkcyj prawniczych, a więcej uwag o politycznych, społecznych i gospodarczych zagadnieniach, które Organizacja Narodów pragnie rozwiązać. W związku z prawem „veta", o które obecnie tak gorące toczą się rozprawy, czytamy z szczególnym zajęciem to, co autor pisze o celu, ustroju i uprawnieniach Rady Bezpieczeństwa, która w pierwszym rzędzie ma czuwać nad pokojem świata.

S. Barbara Żulińska. Liturgia w ochronie. Rozmówki z małymi dziećmi. Nakł. księg. św. Jacka w Katowicach. Str. 91.

Czcigodna autorka pragnie małym dzieciom, szczególnie w ochronach, przyswoić zrozumienie liturgii kościelnej i obrzędów świętych we formie pogadanek. Równocześnie jednak wpaja dzieciom prawdy religijne i obowiązki chrześcijańskie, a czyni to tak poglądowo i serdecznie, tak prosto i przystępnie, że pragnęłoby się, aby metodę tę przyswoili sobie także nauczyciele religii w szkołach powszechnych. Sobie samym ogromnie ułatwią pracę, a dzieci z takiej nauki odniosą ogromne korzyści dla duszy i serca.

Nadesłano do redakcji:

Ignacy Czuma. Moralny koszt współczesnej wojny. Lublin 1946, str. 51. Wyd. Tow. Nauk. Kat. Uniw. Lubelsk. Al.Racławickie 14.

Dr Jan Czekanowski. Co się właściwie dzieje w Europie? Lublin, 1946, str. 128. Wyd. Tow. Nauk. Kat. Uniw. Lubelsk.

Śladami Skargi. Kazania i szkice księży Tow. Jezusowego. **Tom I.** Okres adwentu i Bożego Narodzenia. Kraków, Kopernika 26, str. 287.

Ks. Dr Jan Bochenek. W naszym biurze Caritas. Część V. Z cyklu „Chrystus w parafii". Tarnów, 1946, nakł. autora, str. 171

O. Stan. Wójcik, Redemptorysta. Pierwsza sobota miesiąca ku czci Niep. Serca Marii. Wyd. OO. Redemptor., Kraków — Toruń, 1946, str. 32.

Caritas. Pismo poświęcone zagadnieniom kat. akcji charytatywnej w Polsce, nr. 14. Kraków, Basztowa 1.

Tygodnik Katolicki. Pismo religijne dla Ziem Odzyskanych. Gorzów n. W., ul. Woskowa 16. Redaktor X. K. Łabiński.

Apostolstwo Chorych. Rok XVII. Grudzień 1946. Katowice, ul. Plebiscytowa 49a, str. 8.

Salwator. Pismo poświęcone zagadnieniu powołań kapłańskich oraz apostolstwa świeckich. Wyd. XX Salwatorianów, Trzebinia. Rok 1947, nr 1. Cena 10 zł. Trzebinia, skrzynka poczt. 16.

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

pod redakcją ks. Prof. Dr M. Paszkiewicza.

Ks. M. Wolniewicz.

Na niedzielę II po Trzech Królach.

O MAŁŻEŃSTWIE

Trzeba nam katolikom uświadomić sobie i zapamiętać, że małżeństwo katolickie wtedy jest takim, gdy a) zawiera się wobec Boga i Jego Kościoła, b) żyje z Bogiem oraz, że c) Bóg tylko może to małżeństwo rozwiązać!

II. a) Małżeństwo katolickie zawiera się wobec Boga i Jego kościoła. Gdy w Kanie Galilejskiej urastają do wartości wzoru. Zapewne nie bez przyczyny stawia nam Opatrzność Boża Jezusa u progu Jego działalności publicznej w charakterze świadka zawierającego się małżeństwa. Odtąd po wszystkie czasy katolicy zawierają związek małżeński wobec Boga i Jego Kościoła. Wobec utajonego w Najśw. Sakramencie Zbawiciela, łączą się oblubieńcy na trud małżeńskiego życia. Dla katolików ważne jest tylko takie małżeństwo, które Bóg i Jego Kościół potwierdził i pobłogosławił.

b) Małżeństwo katolickie nietylko zawiera się, ale żyje z Bogiem. Człowiek żyje z Bogiem, gdy posiada łaskę uświęcającą. Małżonkowie otrzymują ją w sakramencie małżeństwa razem z specjalnymi łaskami stanowymi. Zadaniem katolickich małżonków jest łaskę Bożą zachować pod groźbą utraty współżycia z Bogiem, które jest korzeniem sił i żywotności katolickiego małżeństwa, rodziny i społeczeństwa. Współżyć mają katoliccy małżonkowie z Bogiem w pożyciu małżeńskim. Świętość i czystość pożycia małżeńskiego jest sprawdzianem katolickości małżeństwa. Współżyć mają małżonkowie z Bogiem także w życiu rodzinnym i wychowaniu potomstwa. Bóg stoi u po-

cząłku nienarodzonego życia, bo daje mu duszę nieśmiertelną w łonie matki. Bóg ma stać także u kolebki, Bóg ma czuwać nad wiekiem dziecięcym i młodzieńczym latami katolickiego dziecka.

c) Co z Bogiem się poczyna i z Bogiem trwa, Bóg tylko winien kończyć! Katolik z Bogiem zawiera małżeństwo, przeżywa je z Bogiem, Bóg tylko może je kończyć! „Co Bóg złączył, człowiek niech się nie waży rozłączać". Nie wolno rozwiązywać małżeństwa, które zostało ważnie wobec Boga i Kościoła zawarte i przez Nich pobłogosławione. Żadna moc ludzka nie posiada władzy nad ważnie dopełnionym zawartym małżeństwem katolików. Stanowi ono domenę Bożą, w którą nie wolno wkraczać nikomu. Małżeństwo takie trwa i wiąże obie strony tak, że żadna z nich nie może zawrzeć ponownego związku w kościele. Bóg jedynie ma moc i rozwiązuje je faktycznie przez śmierć jednego z małżonków. W wyjątkowych wypadkach Kościół może udzielić separacji, która nie rozrywa małżeństwa, ale zwalnia tylko od obowiązku wspólnego pożycia, co nie uprawnia do zawarcia ponownego małżeństwa w kościele katolickim.

III. „Jeśli tak się ma rzecz człowieka z żoną, nie pożyteczno się żenić". — (M. 7. 19. 10) mówili ongiś Apostołowie, słysząc Mistrza nauczającego o małżeństwie. Mówili tak, dlatego, że jeszcze nie pojmowali spraw Bożych. Dzisiejszy katolik wie, że małżeństwo katolików jest sakramentem czyli źródłem łaski, z której wykwita współżycie z Chrystusem, dające moc i siłę w doli i niedoli małżeńskiego życia, a „jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?" — mówią małżonkowie-katolicy i składając dłoń swą w mocne i dobre dłonie Boga, ufni w pomoc Jego, żyją jak On przykazał wierząc, że wszystko zdołają w „Tym, który ich umacnia".

Ks. dr Z. Baranowski.

Na niedzielę III po Trzech Królach.

CHRYSTUS LEKARZEM NASZYM.

I. Niedola ludzka.

II. 1. Chrystus lekarzem ciała — przez cnotę miłosierdzia, — przez siostry zakonne.

2. Chrystus lekarzem duszy — w grzechach, — w smutkach.

III. Chrystus lekarzem świata.

I. Chrystus zstępuje z góry. Od razu otacza go rzesza ludzka. Otacza go wszelka niedola ludzka, szukając u niego pomocy w chorobie, biedzie, nieszczęściu.

Zwraca się do niego trędowaty, a Jezus przywraca mu zdrowie. Błaga go setnik o zdrowie dla sługi swego, a Jezus spełnia prośbę jego. I dziś Chrystus idzie przez świat, gotów leczyć choroby ciała i duszy.

II. 1. Także w naszych czasach zdarzają się jeszcze cudowne uzdrowienia, zdziałane mocą Bożą, czy te w Lourdes, czy w innych miejscach cudownych.

Ale równocześnie działa Chrystus inne cuda, cuda miłości, a narzędziem jego jest cnota miłosierdzia chrześcijańskiego.

Miłosierdzie daje chorym opiekę i lekarstwa, bezdomnym dach nad głową, biednym chleb i odzież i pociechę. Ileż działa miłosierdzie chociażby w parafii naszej. (Wyliczyć istniejące instytucje miłosierne!).

Niechaj każdy z nas bierze udział w dziełach miłosierdzia jako pomocnik Chrystusa i wierny uczeń jego. „Coście uczynili najmniejszemu z braci moich, toście mnie uczynili". (Podać sposoby!).

Narzędziem Chrystusa lekarza są siostry zakonne i pielęgniarki katolickie, które dniami i nocami czuwają nad łożem chorego, aby ulżyć mu w cierpieniach, a duszę jego skierować ku Bogu.

A wizerunek Ukrzyżowanego na ścianie jest źródłem mocy i miłości dla sióstr, a źródłem pociechy i nadziei dla chorego.

2. Chrystus jest nie tylko lekarzem ciała, ale przede wszystkim lekarzem duszy. Chorobą duszy jest grzech i smutek.

Lekarstwo na grzech podaje nam Zbawiciel w dzisiejszej ewangelii św.: „Idz, okaż się kapłanowi". Idź, otwórz duszę swą przed kapłanem na spowiedzi, a Chrystus Pan przez usta kapłana przywróci duszy twej zdrowie i życie.

Chorobą duszy jest smutek.

Smucisz się, żeś stracił cały swój dobytek życiowy. Wspomnij na słowa Chrystusa: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a szkodę by poniósł na duszy swej". Odwrotnie można powiedzieć: Cóż zaszkodzi człowiekowi, choćby stracił wszystko, byleby zachował czyste sumienie i przyjaźń Bożą i skarby zasług, których ani mól nie zje, ani rdza nie strawi, ani złodziej nie ukradnie.

Smucisz się, że śmierć ci wydarła krewnych, przyjaciół. „Gdzie jest, śmierci, zwycięstwo twoje, gdzie jest, śmierci, oścień twój", woła św. Paweł, natchniony radosną wiarą w Zmartwychwstanie Chrystusowe. Dla wierzącego chrześcijanina śmierć nie jest końcem, lecz początkiem nowego życia, przejściem do chwalebnego zmartwychwstania, odnowieniem węzłów ziemskich u stóp tronu Bożego.

Smucisz się, tęskniąc za mężem, który nie wraca, za rodziną, rozproszoną po świecie. Oprzyj serce swe na wiernej miłości, a życie wypełnij pracą, resztę zaś zdaj na Opatrzność boską i wolę boską, albowiem „miłosierdzie jego od pokolenia do pokolenia dla tych, którzy Boga się boją".

III. Dwa lata już radzą narody, jak uleczyć bolesne rany, które wojna zadała światu. Jeden jest tylko lekarz nieomylny i jedno lekarstwo skuteczne: oprzeć życie swoje i życie narodów na zasadach Chrystusa. W nim tylko pokój i szczęście i odrodzenie świata do nowego życia. Amen.

Ks. M. Paszkiewicz.

NA UROCZYSTOŚĆ OCZYSZCZENIA N. M. PANNY.

(Niedziela IV po Trzech Królach).

I. Oczyszczenie i Ofiarowanie się Matki Bożej.

II. Nasze ofiarowanie się Matce Bożej i Jej Niepokalanemu Sercu.

I. Żadna ofiara nie jest tak miłą Bogu, jak ofiara własnego serca. „Lepsze jest posłuszeństwo niż ofiary kozłów" — powiada Pismo św. (I Król. 22). To też Matka Najświętsza dziś w obrzędzie oczyszczenia ofiaruje się Bogu cała z zupełnym posłuszeństwem, z wielką gorliwością i gotowością na wszystko.

a) Godne jest podziwu w tym akcie przede wszystkim posłuszeństwo Marii. Przepis o oczyszczeniu nie obowiązuje właściwie Matkę Bożą, bo Jej poczęcie z Ducha św. jest wolne od wszelakiej zmazy, a jednak Ona z taką uległością i pokorą staje razem ze zwykłymi grzesznymi matkami, by wypełnić przepis zakonu i otrzymać błogosławieństwo kapłańskie. Św. Augustyn mówi o tym: „Jako Ewa przez nieposłuszeństwo swoje siebie i cały ród ludzki o śmierć przyprawiła, tak Maria przez posłuszeństwo swe światu całemu zbawienie przyniosła". To też sławi Ją prorok Pański, wołając: „Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkich... niewiasta bojąca się Boga ta będzie chwalona". Ks. Przyp. 31, 29.

b) Z posłuszeństwa płynie gorliwość o chwałę Bożą. Maria chce służyć Bogu w sposób najlepszy. W Jego ręce składa swą wolę, swe serce, wszystko, co ma najdroższego. Ofiaruje się razem ze Swym ulubionym Synem i Oblubieńcem. I choć tę ofiarę uczyniła oddawna,

od lat najwcześniejszych, korzysta jednak z każdej okazji, aby przez ponawianie tych aktów te więzy coraz bardziej zacieśniać i swym przykładem innych do Boga pociągać. Jej najwyższym pragnieniem jest wierna służba Bogu. „Ja, co mu się podoba zawsze czynię". (Jan 8, 29).

c) Nie odstrasza Jej przepowiednia Symeona. Jej serce matczyne krwawi się na samą myśl o boleściach Syna, ale Jej miłość ku Bogu każe Jej spełnić ten kielich z największą gotowością na wszystko.

Niegdyś podobnej ofiary zażądał Bóg od Abrahama: „Weźmij Syna Swego jednorodzonego, którego miłujesz, Izaaka, ofiaruj mi go na całopalenie". (Ks. Rodz. 22, 2). Rozkaz ten przyjął Abraham z pewnym ociąganiem. Mimo to jednak świat zawsze będzie sławił jego mężne posłuszeństwo. Tę samą wolę Wszechmogącego Maria przyjmuje cicho, pokornie, z męstwem. Jej ręce poruszają się jakby odruchowo w stronę kapłana. Następuje najważniejsza chwila dziejowa, na którą patrzy niebo i ziemia. Maria oddaje Jezusa kapłanowi. Ten bierze w swe ręce Boskie Dzieciątko, modli się, poleca Go Bogu i za okupem dwóch synogarlic oddaje Matce. Maria bierze Jezusa, ale On już nie należy do Niej — jest naszym, należy do nas. Maria wie o tym i serce Jej się krwawi. Tuląc do Siebie Swe Dzieciątko drży na samo wspomnienie Jego cierpień, męki i śmierci. To męstwo Marii w zdumienie wprawia najmężniejszych. Tak to pokora, posłuszeństwo, bojaźń Pańska przemienia serce ludzkie i prowadzi je do wielkości. To też podobała się Bogu ofiara Marii. Woła więc w dzisiejszym oficjum: (brewj.) „I podobała się Bogu ofiara Judy i Jeruzalem" (Malachj. 3, 4).

II. I nasze ofiarowanie, aby było miłe Bogu i pożyteczne dla nas, winno mieć te trzy cechy ofiary Matki Bożej.

a) Ślubowaliśmy w ofiarowaniu tegorocznym Matce Bożej i Jej Synowi, posłuszeństwo „wierną służbę i oddanie zupełne". Posłuszeństwo Bogu jest naszym największym obowiązkiem. Wyrastają z niego wszystkie inne cnoty. Bogu służyć — to królować —- powiada znana zasada ascetyczna —- to żyć i rozwijać wszystkie swe władze. Wyłamywać się z pod tego posłuszeństwa, to zasklepiać się w sobie, ginąć. Dziś matki często narzekają na nieposłuszeństwo dzieci. Źródłem tego jest nieposłuszeństwo samych matek prawu Bożemu. Kiedy zapytano raz Ks. Bosko, jakim sposobem zmusza swe dzieci do posłuszeństwa, Święty odpowiedział: „Dzięki bojaźni Bożej, żyjącej w sercach chłopców, otrzymuję od nich wszystko, czego pragnę".

b) Z bojaźni Bożej płynie miłość, z miłości gorliwość w służbie Bożej. Po ofiarowaniu Pana Jezusa przyszło znalezienie Go w świątyni. Ten sam etap jest przed nami, jako skutek naszej ofiary: wierna, wytrwała praca dla Boga. Św. Monika przez 17 lat błagała Boga o nawrócenie Syna. Pokutowała, ofiarowywała go wielokrotnie Bogu i wreszcie doczekała się nagrody za swą gorliwość: syn Jej został kapłanem, biskupem, świętym. Św. Blanka często powtarzała swemu synowi (św. Ludwikowi): „Wolałabym Cię widzieć na marach niż w grzechu śmiertelnym". Takie święte Matki wychowują święte dzieci.

c) Gorliwość o chwałę Bożą nie zna granic: jest gotowa na wszystko. Widzimy to u Marii. Ofiarność Jej nie zna granic. Oddaje Bogu Syna, Sama się oddaje i to nie raz, ale zawsze, przez całe życie i wieczność. Matka synów Machabeuszowych sama zachęca swe dzieci do śmierci za prawo Boże. A kiedy ginie jej ostatni syn i ona mężnie umiera za wiarę. Podobnie ginie ze swymi 7 synami św. Felicyta (Brewiarz — 23-11, 9 lekcja). Z łaski Bożej z Sakramentów wypływa i nasza przemiana. Rycerz Ignacy z Loyoli po odbyciu Spowiedzi z całego życia ofiarował się Matce Bożej, zerwał ze światem i doszedł do świętości. I nam wskazuje tę drogę Maria.

Gromnica, którą każdy z nas ma w ręku, jest symbolem Chrystusa i znamieniem naszej wiary. Procesja z płonącą gromnicą przypomina nam pielgrzymkę Matki Bożej ze św. Józefem do Świątyni dla oczyszczenia się i ofiarowania Swego Syna. Stawia ona nam przed oczy nasze ofiarowanie się i nasze obietnice. Jaki będzie ich skutek? Starzec Symeon, biorąc z rąk Marii Dzieciątko Jezus, wyrzekł te znamienne słowa: „Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu". (Łuk. 2, 34). Straszna to przepowiednia. Mówi ona o tym, że ten akt ofiarowania będzie „na upadek" dla wielu, którzy wiedząc o jego łaskach nie skorzystają z niego. A „na powstanie" tym, którzy zechcą z niego skorzystać przez rzetelny wysiłek. Chleb nasz codzienny spożywamy w pocie czoła i w pocie czoła należy zdobywać skarby wiary, cnotę. Za przykładem więc Matki Bożej jaknajlepiej korzystajmy z łask Sakramentalnych, a zwłaszcza z Sakramentu Pokuty, by przez ustawiczne oczyszczanie się i wewnętrzną przemianę coraz lepiej służyć Bogu i bliźnim.

W tym wielkim momencie Oczyszczenia ofiaruje się Maria Bogu za nasze grzechy. W tej samej intencji ofiaruje Swego Syna. Ofiarujmy się nawzajem Matce Najświętszej, błagając Ją, by nas oddała Swemu Synowi. „Matko Boga i nasza. Przygarnij wszystkich do Swego Niepokalanego Serca, złącz nas na zawsze z Chrystusem i Jego Świętym Królestwem. Amen". (Z aktu Ofiarowania się).

Na niedzielę V po Trzech Królach.

PSZENICA I KĄKOL W DUSZY LUDZKIEJ.

I. Pszenica w duszy ludzkiej — to wspaniały świat sił cielesnych, duchowych i nadprzyrodzonych, którymi rozporządza wolna wola człowieka.
II. Szatan sieje kąkol w duszach Adama i Ewy.
III. Szatan usiłuje siać kąkol w duszy Pana Jezusa.
IV. Kąkol w duszach ludzi współczesnych.
V. Nie wyrywać pszenicy!

I. Przypowieść o pszenicy i kąkolu wyjaśnia tajemnicę zła moralnego, jakie rozlało się dzisiaj w świecie. „Dlaczego Bóg je dopuszcza?" — wołają rozpaczeni nieszczęśliwcy. — Bóg, chcąc wyrwać kąkol grzechu doszczętnie, musiałby razem wyrwać pszenicę, tj. musiałby ludziom odebrać najwspanialszy dar — wolną wolę. Nasze popędy cielesne i duchowe nie są z natury złe; tylko przewrotna wola ludzka kieruje je do złych celów — to kąkol w pszenicy.

II. Poczucie piękna zmysłowego u Adama i Ewy w Raju wypaczył szatan, gdy im pokazał owoc zakazany „piękny ku jedzeniu". Popęd do posiadania własności zatruł jadem z a z d r o ś c i — a poczucie własnej godności i dążenie do prawdziwej wielkości piekielnym j a d e m p y c h y. Więc gniewali się, że jedno drzewo wyjęte jest z pod prawa własności, więc chcieli stać się równi Bogu.

III. Poczucie posłannictwa mesjańskiego u Pana Jezusa chciał znowu szatan wykoszlawić przez nadanie mu kierunku doczesnego. „Rozdziel chleb między ludzi, ukaż im się niesiony przez anioły, przedstaw im się jako właściciel rozległych krain — a „masy" pójdą za Tobą!"

IV. Popęd jedzenia i picia jest dobry, jest konieczny; złe jest obżarstwo i pijaństwo. Popęd rozrodczy jest piękny i dobry, jest konieczny, jest źródłem bujnego życia; zła jest nieczystość, bo jest źródłem śmierci. Popęd do tworzenia i posiadania własności jest dobry i konieczny, jest źródłem twórczości cywilizacyjnej człowieka. Zły staje się dopiero, gdy skazi go chciwość zachłanna, niesprawiedliwa, rabunkowa.

V. N i e będziemy więc naszych popędów cielesnych i duchowych u n i c e s t w i a l i! Wszak to pszenica przez Boga zasiana w naturze naszej. Będziemy je chronili od wypaczenia, oczyszczali z domieszki złych intencji; nadaniem im wyższego celu będziemy starali się je uwznioślić. Popędy cielesne postaramy się uduchowić, popędy duchowe darem łaski przebóstwić.

Z ostatniej chwili

J. Em. Ks. Kardynał Hlond w czasie bytności swej w Rzymie w grudniu u. r. wygłosił w wigilję Bożego Narodzenia przemowę radiową przez stację watykańską. Po świętach odwiedził Ks. Kardynał Prymas cmentarz polskich żołnierzy-bohaterów, poległych w walkach o Monte Cassino. W ostatnich dniach grudnia powrócił Ks. Kardynał Prymas do Warszawy.

Komunikaty redakcji

1. Niezamówionych rękopisów nie zwraca się. Na ew. zwrot niezamówionych rękopisów upraszamy dołączać znaczek pocztowy.
2. Książki i broszury do recenzji upraszamy nadsyłać w 2 egzemplarzach oraz prosimy podawać c e n ę egzemplarza.
3. O zmianie adresu upraszamy natychmiast powiadomić redakcję podając: miejscowość, pocztę, powiat i województwo. Upraszamy podawać swe nazwisko pismem **wyraźnym**, by umożliwić nam księgowanie. Adres dotychczasowy przy zmianie adresu też prosimy podawać.
4. Upraszamy o dołączanie znaczka pocztowego na odpowiedź przy załatwianiu korespondencji z redakcją.
5. Podawanie nazwiska i miejscowości pismem n i e c z y t e l n y m przez kilku P. T. Czytelników udaremnia księgowanie nadesłanego abonamentu i powoduje zbyteczne monita i koszta.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

„Papierodruk” Zakłady Graficzne pod zarządem państwowym, Poznań.
3901 — K-15358